Rok VI. Warszawa, Listopad 1931. № 9.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER I WOLFF

KONRAD CELTIS W POLSCE

KILKA UWAG O CELACH I CZASIE JEGO PODRÓŻY

Początki naszego humanizmu wiąże się tak często z wpływem niemieckiego humanisty, Celtisa, i przypisuje się mu tak wyróżniające znaczenie w rozwijaniu i rozszerzaniu u nas nowego kierunku, że rzeczą nieobojętną będzie zwrócić uwagę na pewną nieścisłość oraz niedokładność niektórych sądów, tyczących się celów jego podróży do Polski, czasu trwania tego „iter sarmaticum" i genezy „Societas Vistulana".

Istotnemi przyczynami odwiedzenia naszego kraju przez Celtisa należałoby się zająć już dlatego, że w tej sprawie panuje dość znaczna rozbieżność sądów, co może oczywista w bardzo poważnej mierze wpływać na określania znaczenia Celtisa w naszem odrodzeniu. Dość wspomnieć, że Niemcy pragnęliby widzieć w Celtisowej podróży do Polski jakieś przyczyny poważniejsze, naukowe, mianowicie chęć studjowania u słynnego Brudzewskiego [1], podczas gdy nasz Mecherzyński, myśląc o niemieckiej odwiecznej germanizacji, dopatrywał się w działalności tego humanisty świadomego rozszerzania humanizmu na krańcach państwa niemieckiego w owych towarzystwach, które były niejako kresowemi redutami niemieckości [2], a znowu historyk Szujski poddawał Niemcowi jako cel jego „iter sarmaticum" myśl, która chyba samemu nawet Celtisowi się nie nasunęła, mianowicie reformowanie na spółkę z Kallimachem krakowskiej akademji [3]; najbliższym prawdy był tylko prof. Morawski, przypuszczając, że „nie poszczególne jakieś interesa, lecz wielki Krakowa rozgłos do podróży go pobudził, a stosunki Norymbergi z polską metropolą podsycały jego ciekawość" [4].

[1] B. E. Klüpfel „De vita et scriptis Conradi Celtis... Protucii", Friberg 1827. I. 89; „J. Aschbach „Die früheren Wanderjahre des Conrad Celtes und die Anfänge der von ihm errichteten gelehrten Sodalitaeten" (Sitzungsber. d. phil.-hist. Classe d. Kais. Akad. d. Wissenschaften), Wien 1869. t. 60, str. 98; tenże, „Gesch. d. Wien. Universität", Wien 1877, t. II. str. 195.

[2] K. Mecherzyński „O pobycie w Polsce Konrada Celtesa i jego wpływie na rozbudzenie humanizmu". Rozpr. Ak. Um., Wydz. fil. 1876 t. IV.

[3] J. Szujski „Opowiadania i roztrząsania" IV. 24. Podobnie sądzi ks. J. Fijałek, „Studja do dziejów uniw. krak. i jego wydz. teol. w XV w.", Rozpr. Ak. Um. Wydz. fil. 1899, t. 14, str. 28.

[4] K. Morawski „Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego", Kraków. 1900, II. 175.

Badacze niemieccy opierają się w swych przypuszczeniach na bardzo serdecznym wzajemnym stosunku Celtisa i Brudzewskiego [1], Mecherzyński na politycznej misji szermierza germanizmu, dość wyraźnie bijącej w oczy, Szujski uwzględnił przyjaźń Celtisa z Kallimachem, a prof. Morawski — zdaje się — wypowiedział sąd na podstawie znajomości niemieckiego humanisty i związków Krakowa z zagranicą. W każdym razie przypuszczenie jego pokrywa się prawie z wynurzeniem samego poety, choć go nikt dotąd nie uczynił przedmiotem dyskusji, mimo że przecież tak łatwo usuwało wszelką rozbieżność sądów przy określaniu właściwych przyczyn tego „iter sarmaticum". Wyraźnie bowiem powiada Celtis o swej podróży do Polski (od. I. 3):

Ipse peregrinas c u p i e n s v i s e r e terras
Regna malis avibus Celtis eoa peto.

Nęciła go tedy chęć zobaczenia nieznanego kraju, owa humanistyczna „Wanderlust", a żadne inne poważniejsze cele, na co znowu dowodów szukać należy w poezji, w której właśnie wypowiada się poeta tak często o podróżach do Karpat i Tatr, nad Wisłę i nad Bałtyk, do lasów pełnych żubrów i do wielickich salin. Wedle obliczeń wypada, że rok cały przepędził Celtis w Polsce, nim się zapisał na uniwersytet, czas ten więc poświęcił niewątpliwie owym podróżom. Równocześnie jest to również dowód, że go nie zawiodła do Krakowa ani zbytnia gorliwość pobierania nieznanych sobie nauk, ani też jakaś szczytniejsza myśl reformy akademji krakowskiej.

Bawił humanista niemiecki w Polsce d w a l a t a niewątpliwie, gdyż sam to potwierdza wierszami [2]. Z tego samego źródła pewnem jest, że przybył do nas na wiosnę [3]. Chodziłoby tedy tylko o rok. Najlepsi znawcy życia i działalności Konrada zgadzają się z tem, że musiało się to stać w r. 1488 [4]. Sprawiedliwie licząc wypadłoby, że Celtis opuścił Polskę po dwuletnim pobycie z wiosną 1490 r. W okresie tego dwulecia zamieścić należałoby z przeżyć potwierdzonych dokumentami, uczęszczanie na uniwersytet krakowski. W letnim semestrze r. 1489 t. j. od 26 kwietnia do letnich feryj [5], zaczynających się z lipcem, oraz prywatne udzielanie wykładów z zakresu retoryki i poezji w budynku węgierskiej bursy właśnie podczas wakacyj tego roku, co potwierdza jedno dochowane zaproszenie na taki wykład z 23 lipca 1489 r. [6]. Po owych prywatnych wykładach zostawałaby do wyczerpania dwulecia pobytu Celtisa w Polsce jesień i zima, poczem z wiosną r. 1490 przyszłoby mu opuścić nasz kraj i pójść w dalszą tułaczkę.

---

[1] Słuszności ich sądu nie może poprzeć także „List Brudzewskiego do Celtisa", ogłoszony przez J. Fritza w „Eos" 1911. XVII. str. 202—206.

[2] Od. I. 23: „Bis... reduxit Phoebus"; Od. I. 11: „Fusili, binis mihi notus annis Dum peragranti mihi Sarmatarum Terra lustratur..."

[3] W Od. I. 3.

[4] Wprawdzie na podstawie „Epod." c. 3 możnaby podać r. 1485, ale to niemożliwe; podobnie błędna jest data, podana przez Klüpfela, „De vita et scriptis..." I. 86, r. 1487, bo wtedy na wiosnę dostał Celtes w Nürnberdze wieniec poetycki. Za r. 1488 wypowiada się Aschbach, za nim ks. Fijałek, „Studja do dziejów uniw. krak." str. 23 i prof. Morawski „Hist. Uniw. Jag." II. 178. Niewiadomo, dlaczego wobec tego prof. Pilat „Hist. lit. pol." I cz. II, str. 124 i 127) każe mu zawitać do Polski w r. 1489, opuścić ją zaś w r. 1491.

[5] „Liber diligentiarum..." ed. Wisłocki, Kraków 1886, str. 13.

[6] Ogłosił je ks. J. Fijałek, „Studja do dziejów uniw. krak., str. 28.

Tymczasem każe mu się mieć wykłady w krakowskim uniwersytecie w okresie letnim tego roku od 26 kwietnia do wakacyj. Nie wchodząc narazie bliżej w sprawy tego wykładu, stwierdzić musimy, że jest rzeczą wprost nieprawdopodobną[1], by wówczas pozostawał w Krakowie, znajdujemy go bowiem w lecie i jesieni tego roku w Wiedniu, a poprzednio widzimy go na Śląsku, w Czechach, Morawach i na Węgrzech[2], na co spotrzebował chyba tyle czasu, że musiał z Polski wyruszyć nawet wczesną wiosną. Kiedykolwiek jednak byłby od nas wyjechał, to pewne, że nie było go w Krakowie w lecie r. 1490, że więc nie mógł mieć żadnych wykładów w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Hipoteza o tym wykładzie pochodzi od Wisłockiego[3]. Wydając w r. 1886 „Liber diligentiarum" (t. j. Księgę wykładów na wydziale artystów), znalazł w półroczu letniem r. 1490 wykład „mgri Conradi *Parvulus philosophiae*" i w uwadze, do tego miejsca poczynionej, podał nazwisko Celtisa, jako wyjaśnienie nic nie mówiącego imienia, wiedząc dobrze z poprzednio znanych sobie rozpraw o Celtisowym pobycie około tego czasu w Krakowie. Jeżeli prof. Morawski w sposób bardzo wnikliwy zajął się tem spostrzeżeniem i sam godził się na oficjalne wykłady uniwersyteckie Celtisa, to mimo wielu trudności, jakie napotkał w obronie hipotezy Wisłockiego, znajdował przecież jakby poparcie swych przypuszczeń w epigramacie Konrada: „Ad gymnasium Cracoviense dum orare vellet".[4] Ze względów jednak chronologicznych, o których była poprzednio mowa, nie myślimy odnosić epigramu do r. 1490, ale do poprzedniego, a odpowiedzi nań doszukiwalibyśmy się w tem, że nie wzbroniono humaniście miewać wykładów prywatnych, na które dochowało się jedno zaproszenie. W ten sposób nie znajdujemy żadnego argumentu, broniącego i popierającego przypuszczenie Wisłockiego, a jeżeli zechcemy mimo to pozostać przy jego hipotezie, rozpatrzeć będziemy musieli te piętrzące się trudności, z któremi się spotkał prof. Morawski.

Owe trudności odnoszą się do: 1. tytułu magistra przy imieniu Konrada w „Liber diligentiarum" i 2. do tytułu wykładu. Odnośnie do godności magistra przypomnieć należy, że Celtis jej nie miał, bo w Krakowie pełnego a potrzebnego do tego kursu nauk nie odbył, ponadto brak nam wiadomości, by podobny stopień uzyskał na obcym uniwersytecie, a w Krakowie go nostryfikował; nieprawdopodobnem też jest, by mu krakowskie władze uniwersyteckie za ten stopień policzyły dyplom uwieńczonego poety. Konieczność obrony hipotezy Wisłockiego w takich warunkach wymaga odwołania się do pewnej wyjątkowości, poczynionej ze strony starszyzny uniwersyteckiej, przez co mocno się osłabia sama przez się cała hipoteza. Zyskuje na niej tylko Celtis. Bo w tych utrudnionych oko-

---

[1] Drogę i porę tego „itinerarium" podaję za Aschbachem, „Die früh. Wanderjahre d. Conrad Celtes", str. 110 i 111.

[2] Do świeżo zawiązanej przez siebie węgierskiej sodalicji skierowuje Celtes Odę II 2 „De situ Budae et monstris, quae praecesserunt mortem divi Mathiae, Pannoniae regis". Ponieważ śmierć nastąpiła na wiosnę r. 1490, więc Celtes jako poeta okolicznościowy utwór ten w tym czasie napisał, nie dopiero za powtórnego swego pobytu w Budzie. Dowodziłaby tego i pierwotna nazwa sodalicji („Ungarorum"), jak czytamy w tytule wspomnianej „Ody", nie „Danubiana", wedle późniejszej zmiany. Por. Aschbach, „D. früh. Wanderjahre d. Conrad Celtes", str. 109, uwag.

[3] Por. adnotację P.

[4] K. Morawski, „Historja Uniw. Jagiell." II. 180.

licznościach każe się mu wystąpić w bojowej postawie, każe się mu mimo piętrzących się przeszkód usilnie i gorliwie zabiegać o możność miewania uniwersyteckich, humanistycznych wykładów wśród jakiejś walki, podejmowanej ze strony scholastycznych profesorów. A przecież pozwalano w tych czasach rozwijać się humanizmowi na uniwersytecie. W r. 1475 miały się pojawić przepisy, polecające objaśnianie pisarzy klasycznych, a po dziesięciu latach sławił Ursinus, dobry przyjaciel Celtisa, krakowskich mistrzów za to, że pozwalają „aequo animo humanitatis studia legere", a „Liber diligentiarum" może to stwierdzić dowodnie [1].

Pozatem właśnie tytuł zgłoszonego wykładu w r. 1490 nie przemawia za Celtisem, bo ten „mgr. Conradus" chciał mówić o „Parvulus philosophiae", podać tedy przez te dwa miesiące krótki zarys scholastycznej filozofji. Trzebaby dlatego w obronie hipotezy Wisłockiego za prof. Morawskim przypuścić albo możliwość ograniczenia swobody wyboru wykładu przez starszyznę uniwersytetu, albo co jest jeszcze mniej prawdopodobne, widzieć w tem pewnego rodzaju zalecenie się Celtisa starszym magistrom [2]. Stanowczo sam tytuł wykładu nie powinien pociągać do tak daleko idących przypuszczeń, bo właśnie świadczy przeciwko Celtisowi.

Zresztą, jeżeli Celtis nie mógł mieć tych wykładów letnich, ponieważ go wtedy w Krakowie nie było, jeżeli ponadto zgłosić ich nie mógł, ponieważ nie posiadł stopnia magistra a już nie zgłaszałby wykładów scholastycznych — więc nie będziemy pozostawać przy dawnej hipotezie, tem bardziej, że wykładających o imieniu Konrada mogło być wówczas w Krakowie więcej, ponadto mieli oni stopnie magistra, a swoje poczynania uniwersyteckie mogli otwierać scholastycznemi wykładami. Prof. Pilat właśnie z tego powodu podaje w wątpliwość Celtisowy wykład z r. 1490, że „w tym czasie było na uniwersytecie kilka extraneów tego imienia" [3].

Najprawdopodobniej tedy myślał Celtis o profesurze poezji w akademji krakowskiej czy jej bursach, bo za tem może przemawiać wspomniany epigram „Ad gymnasium cracoviense", ale jej nie uzyskał, a stanowczo nie on, lecz jakiś inny Konrad, mający stopień magistra i w duchu scholastycznym jeszcze wykładający, zgłosił prelekcje w semestrze letnim r. 1490. W ten sposób unikniemy wyjaśnienia piętrzących się trudności, związanych nietylko z tytułem wykładu oraz stopniem magistra wykładającego, ale także chronologją na którą dotąd nie zwrócono baczniejszej uwagi. Równocześnie musi stracić Celtis na wojowniczości a niemiecki humanizm w Krakowie na wojującym charakterze przynajmniej o tyle, że nie możemy się dopatrywać w Celtisowej działalności niejako rękawicy, rzuconej otwarcie całemu dawnemu ustrojowi uniwersytetu. Jeśli taki charakter jego krakowskich wystąpień w bardzo znacznej części wypływał

[1] tamże, II 177.
[2] tamże, II 180.
[3] R. Pilat, „Historja lit. polskiej", Gebethner i Wolff 1926, I cz. II, str. 125. Niewiadomo mi jednak, na jakich źródłach ta wiadomość oparta, bo nie podobna nic wyrozumieć z „Liber promotionum" oraz „Liber diligentiarum". Faktem jest, że te księgi nie wymieniają innego Konrada wówczas wykładającego, wskutek czego łączenie tego jednego z Celtisem było tak ponętne. Ale wobec tego odosobienia nie dopatruję się tu żadnej mistyfikacji, jakkolwiek Geiger wykazał, że drogą fałszerstwa figuruje nazwisko Celtisa w metryce bolońskiego uniwersytetu w r. 1470. Por. Zeitschrift f. vergl. Literaturgeschichte. N. F. II, 460.

z owej walki o profesurę akademicką, to przez stwiedzenie, że letni wykład z r. 1490 nie ma nic wspólnego z Celtisem, ujmujemy stopnia i rozmachu tej całej zaczepności. To też pewne, że dawny chwalca Polski, jej przyrody, ludzi, krakowskiej wszechnicy, później raczej przeciwko klimatowi i błotom naszym występował, aniżeli krakowskim profesorom, do których więc nie musiał żywić żadnych żalów.

* * *

Owszem, poezja i korespondencja świadczą, że z kilku z nich po opuszczeniu Krakowa utrzymywał przyjazne stosunki, które nawiązały się ściślej w „Sodalitas Vistulana". Dotychczas nie rozjaśniono jej genezy. Zdając zaś sobie sprawę z jej charakteru, z tego mianowicie, że były to towarzyskie koła, zbierające się u bogatszych sodalisów, u których wśród rozrywek i biesiad rozprawiano o zagadnieniach odrodzeniowej kultury, oraz dodając do tego, że ci członkowie sodalicji przyjmowali klasyczne przezwiska, zauważyć należy, że w podobnym kierunku rozwinął u nas już wcześniej swą działalność Kallimach [1]. Co więcej, nietrudno spostrzec, że do tych jego kół towarzyskich został sam Celtis właśnie wprowadzony i to najprawdopodobniej przez Kallimacha, i dlatego razem się znaleźli czyto u Jana Miriki, od którego przyszło się Celtisowi uczyć polskich obyczajów, czy też u Macieja Drzewickiego, wielkiego poplecznika Włocha i znacznego przyjaciela Celtisowego. Tworzenie tedy takich kół towarzyskich wyprzedziło działalność Celtisa o kilka lat, a jeśli on z pośród tych samych niemal sfer, niejednokrotnie zaś z pośród tych samych osób rekrutował swoją nadwiślańską sodalicję, to łatwo jest wyróżnić Kallimacha jako innowatora tej myśli w Polsce, podczas gdy Celtisa nazwać raczej jej kontynuatorem, który zbożne dzieło dalej prowadził w zmienionych formach, myśląc o niem tem bardziej, że się właśnie w tym czasie Kallimach usuwać zaczął od całej swej działalności [2]. Wyrosła tedy owa „Societas Vistulana" jakby z Kallimachowych kół towarzyskich, a że Celtis wiele właśnie temu Włochowi zawdzięczał, na to poza śladami w poezji rzuca nieco światła fakt, że przecież wcześniej gdzieindziej nie okazał podobnych poczynań, choć wzór tych krakowskich stowarzyszeń humanistycznych poznał w rzymskiej akademji Pomponjusza Leta.

Lwów. *Bronisław Nadolski.*

---

[1] O charakterze Celtisowej sodalicji świadczy jego poezja, ponadto doskonale go kreśli prof. Morawski „Hist. Uniw. Jag." II 181 in.; o towarzystwach Kallimachowych (1. Koło Grzegorza z Sanoka — 2. Piotra Bnińskiego — 3. Macieja Drzewickiego — 4. Jana Mirika) por. tamże, II 140 i n.

[2] Do Laktancjusza pisze w lipcu 1488 r.: „Cogito enim paulo post ad vos me recepisse", por. Zeissberg, „Kleinere Geschichtsquellen", str. 69, nr. 16; ob. nadto „Cod. epist." I 2, str. 294.

LEGENDA O FINIS POLONIAE U SŁOWACKIEGO

Józef Tretiak w studjum p. t. „Finis Poloniae" (Kraków 1921) rozróżnia dwie odmienne wersje legendy kościuszkowskiej: jedną, sięgającą początkami gazety „Südpreussische Zeitung" z 25 paźdz. 1794 r., według której ranny pod Maciejowicami Kościuszko, przywieziony do kwatery Fersena, miał wyrzec przy oddawaniu szabli słowa: „Finis Poloniae"; drugą, niezłączoną z żadnem źródłem, podającą, że ranny bohater spadając z konia miał powiedzieć słowa powyższe. Według wywodów Tretiaka legenda ta, w dwóch warjantach bezpośrednio po klęsce maciejowickiej ułożona przez Prusaków, słabo jakiś czas wegetowała, by wreszcie ulec zapomnieniu. Dopiero po wielu latach (str. 8) odezwała się znowu i to głośniej niż przedtem, obudziła zaniepokojenie w duszach polskich i pobudziła do żywych protestów, nawet do fałszerstw patrjotycznych. Powodem tego ożywienia przygasłej legendy był wiersz 541 pieśni III. „Beniowskiego" (wyd. 1837 r.), skierowany do emigracji:

Kościuszko przeczuł was, krzycząc: *skończona!*

Tretiak rzuca słowa oburzenia na Słowackiego (str. 10), że podejmował legendę jako fakt pewny i niezbity i używał jej jako pocisku na współczesne pokolenie, dogadzając też i swemu pesymizmowi i osobistym żalom do tego pokolenia; obrażał uczucia ogółu emigracji a w szczególności dotykał jej środkowego stronnictwa lelewelowskiego, do którego zaliczeni byli wodzowie ostatniego powstania. Dzięki Słowackiemu wystąpiła legenda, zagrzebana w niepamięci, przed oczy całej emigracji, a ponieważ nikt jej na razie nie zbijał ani odpierał, nabierała w przekonaniu publicznem pokolenia dalekiego od czasów, do których się odnosiła, pozorów historycznego faktu.

Czy to święte oburzenie Tretiaka na Słowackiego było słuszne? Już Kleiner, objaśniając wspomniany wiersz „Beniowskiego" (w wyd. Bibl. Nar. serja I nr. 101), wywody Tretiaka uzupełnia następującemi słowy: „Widocznie jednak legenda była na emigracji ogólnie znana, skoro Słowacki sądził, że czytelnicy zrozumieją tę aluzję". O legendę Kościuszki potrącił Słowacki już przy pisaniu czwartej pieśni (w. 223 i nn.) „Podróży do ziemi świętej z Neapolu", powstałej według opinji Kleinera pomiędzy listopadem 1836 r. a styczniem 1837 r.[1].

Legenda kościuszkowska znana była dobrze w czasie powstania listopadowego w kraju i zagranicą. Świadczy o tem niezbicie przedruk w warszawskim „Polaku Sumiennym" z dnia 18 lutego 1831 r. artykułu tłumaczonego z francuskiego dziennika „La Tribune", zawierającego krytykę postępowania Chłopickiego w słowach: „Człowiek, którego zaufanie narodu wyniosło na stopień wyższy od tronu, mógł odepchnąć od siebie szczęście przywrócenia niepodległości swemu narodowi lub poniesienia śmierci z słowami Kościuszki Finis Poloniae". Temi samemi torami pobiegnie myśl Andrz. Edw. Koźmiana w „Pamiętnikach" (Poznań 1867), kiedy autor da

[1] Z. Krasiński posługuje się słowami Kościuszki w liście do Gaszyńskiego z Nicei z 20 maja 1846 (Listy do Gasz. Lwów 1882 str. 281).

wyraz oburzeniu swojemu na Chłopickiego (str. 464). Połączenie imienia Kościuszki z imieniem Chłopickiego nie jest przypadkowe; natrafiamy tutaj na objaw zapatrywań ówczesnych ludzi, którzy w powstaniu widzieli nawiązanie czy dalszy ciąg insurekcji kościuszkowskiej, a w Chłopickim drugiego Kościuszkę; znajdziemy wyraz tego nawet w popularnych wierszach i piosenkach np. „Do Dyktatora" (Polak Sum. nr. 7 r. 1830), Józ. Ostrowskiego „Głosem huku Bóg przemawia" i inn. To zestawienie było zdaje się stosowane do wszystkich prawie wodzów powstania jako kontynuatorów dzieła Kościuszki. Często słowami Kościuszki Finis Poloniae posługuje się Skrzynecki np. w rozmowie pod Olszynką, wspomnianej przez Barzykowskiego (w tomie II, str. 336), w której stosuje je po polsku do Krukowieckiego, w liście do Rządu po klęsce ostrołęckiej (Tokarz „Wojna pol.-ros." r. 1830/31. wyd. 1930. str. 383); w liście do żony z Rożan z 27 maja (pap. Horodyskiego Arch. Ak. Um.); w rozmowie z Prądzyńskim zaraz po bitwie ostrołęckiej (Józ. Załuski „Wspomnienia„. Kraków. 1861. str. 62); w liście z dnia 17 maja 1832 r. z Lincu przesłanym Wład. Ostrowskiemu (Kraushar „Okruchy przeszłości". Kraków 1913. w art. Wynurzenia b. nacz. wodza... Jana Skrzyneckiego).

Być może, że próbą walki z legendą kościuszkowską jest wiersz drukowany w nr. 2 z r. 1831 „Barda" na str. 23—24 poczynający się od słów „Stary Kościuszko tak mężnie w boju...", w którym wódz pod Maciejowicami otaczającym wrogom „nic nie mówi, lecz umrzeć woli". Przytoczony wyżej Załuski w „Wspomnieniach" (str. 62) odpiera twierdzenie, jakoby po batalji ostrołęckiej Skrzynecki użył słów Kościuszki; ponieważ Tretiak nie zna tego zbijania legendy, które jest wcześniejsze od opublikowanego listu-apokryfu Kościuszki do Ségura w anonimowo wydanym przez Chodźkę zbiorze dokumentów (Hr. d'Angeberg: Recueil des traités conventions manifestes et relatifs a la Pologne de 1767 a 1862. Paryż 1862), a jest ono wyrazem ustosunkowania się elity umysłowej polskiej do legendy kościuszkowskiej koło r. 1860, zacytujemy je prawie w całości. Tak wywodzi Załuski na str. 62:

> Słyszałem jakoby po bitwie Skrzynecki był wziął Prądzyńskiego do pojazdu i jakoby tam był stękając powtarzał Finis Poloniae... Nie wierzę, nie chcę wierzyć... a jeżeli to nasz wódz mówił, to ulegał zręcznemu zmyśleniu przez Niemców... Nigdy Kościuszko tych słów nie wyrzekł; i do kogóż to miał mówić po łacinie? do kozaków, co go ranili i otaczali?!— Kościuszko nie miał prawa wyrzec tych słów; taka chełpliwość nie była w jego duszy... wieleż to jenerałów zginęło, a batalje były wygrane; a cóż dopiero u nas, gdzie podkomendny Kościuszki zawołał nad Tybrem: Jeszcze my żyjemy! Ci wymyślili i pisali Finis Poloniae, którzyby nam to radzi wyperswadować... ale o! próżne nadzieje!

Jakież było źródło tej powszechnie w kraju i zagranicą znanej legendy, która nawet ogółowi czytelników gazet obcą nie była? Czy znajomość jej rozpowszechniała się wyłącznie z dzieł naukowych traktujących o insurekcji kościuszkowskiej i jej znaczeniu, które Tretiak cytuje a których zakres można o niejedną jeszcze pozycję pomnożyć [1]? W poszukiwaniach napotykamy inne źródło, bardziej ogółowi przystępne, a przez to większy wpływ wywierające niż suchy traktat historyczny; jest nią popularna sztuka niemieckiego

[1] np. Polen vom Jahre 1772 — 1830 von einem stillen Beobachter der Zeit. Freiburg 1832.

poety Karola Holteia (1797—1880) p. t. „Der alte Feldherr" [1], która pierwszy raz ujrzała światło kinkietów w Berlinie 1 grudnia 1825 r. Treść jej podajemy zaczerpniętą ze „Wspomnień" jen. Karola Kaczkowskiego (Lwów 1876 ze szkicu w t. II, p. t. Z podróży zagranicą), który widział ją graną na teatrze we Wrocławiu 1832 r., by poznać z treści siłę promieniowania legendy a równocześnie zwrócić uwagę na warjanty akcji, rozbieżne z wydaniem tej sztuki, jakie miałem w ręce p. t. „Kościuszko oder der alte Feldherr" (The Managers edition, obok tłum. na ang.).

Kiedy sprzymierzone wojska parły Francuzów ku Paryżowi (r. 1814), polscy ułani w ogólnej rejteradzie Napoleona zwalili się na małą wioskę niedaleko Paryża, w której przesiadywał starzec Kościuszko z ukochaną przez siebie szwajcarską rodziną Zeltnerów. Żołnierstwo zabierało gwałtem wszystkie podwody i konie; opór mieszkańców wywoływał tylko groźby użycia miecza lub ognia. Przerażenie i popłoch wśród ludności były nie do opisania, Kościuszko miał też swego wierzchowca, do którego nawykł i przywiązał się; był on faworytem całej rodziny, pielęgnowano go troskliwie. Napróżno służba i państwo Zeltnerowie prośbą i pieniędzmi chcą go uratować, żołnierstwo obległo już stajnie i drzwi wyłamuje. Uwiadomiony o tem przez młodą Zeltnerównę, nasz eksdyktator każe nie stawiać oporu a wyszedłszy sam na dziedziniec surową i energiczną mową strofuje niekarność żołnierzy... Słowa te bardziej rozzuchwalają tłuszczę. Jeden z niej najstarszy wiekiem i galonem odznaczony przypada z dobytą szablą do starca i woła: „Skąd ci to śmiałość dawać polskiemu żołnierzowi nauki? Mów, kto jesteś?". „Jestem Kościuszko". Na to imię jakby czarodziejską siłą spadają ku ziemi polskie szable, obnażają się głowy ułanów, otaczają sędziwego starca, całują poły jego surduta i proszą o przebaczenie. Rozrzewniony Kościuszko wyciąga ku nim drżące ramiona, ściska, najbardziej tuli do boku owego galonem odznaczonego wiarusa wśród okrzyków: Ah to ty Naczelniku! Ah to ty Lagienko! [2]. Muzyka tymczasem z hałaśliwej, pełnej wrzawy bębnów i trąb przechodzi zwolna w śpiewną melodję na temat „Te souviens tu le vieux grenadier" i nasz bohater cichym nuci głosem „Denkst du daran alter Lagienko..." a stary wiarus odpowiada „Denkst du daran alter Feldherr..." Żołnierzom śpieszno, muszą ruszać dalej. Zwracają zabrany dobytek wiosce, żegnają czule dawnego Naczelnika — i niema ich już. Kościuszko występuje sam w gabinecie z książką w ręku, z mapą przed sobą, zadumany: „O mein Vaterland, mein Vaterland" z westchnieniem powtarza, a w długim pięknym monologu opowiada nieszczęścia swego kraju, przewiduje szczęśliwą dla niego przyszłość, i oddaje go boskiej opiece. Na to nadchodzi na palcach młoda Zeltnerówna, przypina starcowi do boku codzienną daninę — rozkwitłą różę i przy wtórze fortepianu maluje przyszłość Polski najcudowniejszemi barwami, zdobi ją laury, pomyślnością i sławą. Łzy błogiej nadziei spływają po licach naszego bohatera. Scenę tę czułą i rzewną przerywa przybycie młodego Zeltnera, wysłanego jako goniec do Kościuszki przez Aleksandra I, z listem, w którym w wyrazach nader dla niego pochlebnych i o przy-

[1] Nazwana Liederspiel albo heroisches Liederspiel. Przeciw zarzutom, że sztuka jest tłumaczeniem franc. wodewilu „Kościuszko dans la scène" broni się autor w Beiträge für das Königstädter Theater Wiesbaden 1832. Bd. I Ser. XXV.

[2] Rozpoznaje swojego podkomendnego.

szłości narodu pięknie wróżących wzywa go ten monarcha, aby przybył do Paryża. Wesołość ogarnia całą rodzinę Zeltnerów. Kościuszko do głębi wzruszony pyta o stary swój mundur, pałasz z pod obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej zdjąć każe; chód jego prędszy, oko ogniem zabłysło, życia mu przybyło. Następują uściski i pożegnania zacnej rodziny, którą ukochał i której dom za swój uważał i przy odgłosie marsza „Jeszcze Polska nie zginęła" wyrusza w drogę.

Interesuje nas głównie w tym artykule duet sc. XII, śpiewany naprzemian przez Kościuszkę i Łagienkę, poczynający się od słów „Denkst du daran mein tapferer Lagienko", względnie jego czwarta zwrotka, mieszcząca legendę Kościuszki; tekst tej zwrotki przytaczamy raz po niemiecku, drugi raz w tłumaczeniu polskiem, przepisanem z rps. Bibl. XX. Czart. (bez numeru) zawierającego rozmaite pieśni z pierwszej połowy XIX w. w opracowaniu muzycznem na harfę, gdyż tłumaczenie Kohna w dziełku „Polska w świetle niemieckiej poezji" (Sambor 1890—91 na str. 103—110) uważamy za mniej dokładne.

Wśród wspomnień o Dubience, Racławicach, Szczekocinach taką Łagienko scenę przywodzi Naczelnikowi na myśl:

Denkst du daran, dass in des Kampfes Wettern,
Mein Säbel blitzte stets in deiner Näh',
Als du verlassen von des Sieges Göttern
Und sinkend riefsst Finis Poloniae?
Da sank mit dir des Landes letztes Hoffen,
So vieler Heil in einem einzigen Mann,
Dass damals mich dein Trauerblick getroffen,
O grosser Feldherr, denkst du noch daran?

Nieznany tłumacz tak oddaje:

Pamiętasz wodzu Maciejowskie błonie;
Gdy nam nieszczęsna biła już godzina,
Gdy pot śmiertelny okrył twoje skronie
A Polsce wzięto najdroższego syna,
„Tu, koniec Polski" rzekłeś nam w rozpaczy,
Nad twoją wszystek kraj nasz płakał stratą,
Twój los narodu znaczny koniec znaczy,
O wielki wodzu, czy pamiętasz na to?

Cała ta pieśń jest naśladowaniem francuskiej popularnej prawie w całej Europie piosenki Emila Debraux (1796—1831): „Te souvien'-tu disait un capitaine"; muzykę ułożył do niej Józef Denis Doche. Znalazła więc druga wersja legendy kościuszkowskiej wyraz w sztuce popularnej, która podobała się powszechnie i była rozsadnikiem trudnym do zwalczania, legendy, ponieważ nietylko słowem ale i łatwo uchwytną melodją wnikała do serca. O tendencje antypolskie autora posądzić nie można; Kościuszko jest tu przedstawiony w dobrym świetle jako „syn wojny i honoru" (Sohn des Krieges und Ehre). Tak ta sztuka była też odczuwana nawet przez Polaków; Karol Kaczkowski (t. II str. 223) o kreacji Kościuszki mówi, że „niejednemu służy za wzór i zachętę do poświęcenia się za ojczyznę". Po premjerze w Berlinie rozpoczyna ta sztuka triumfalny pochód po Europie. Od roku 1825 — 1850 należy do ulubionego repertuaru scen niemieckich i zagranicznych np. w Akwizgranie grano ją (od r. 1828 — 32) 23 razy, w Dreźnie 36 razy, w Szwajcarji 30 razy, w Poznaniu (premjera 12 list. 1826 r.) 46 razy. Wychodzi kilka przekładów na język francuski i angielski. O popularności i łatwej uchwytności duetu Kościuszko-Łagienko świadczy

wspomnienie samego Holteia w „Vierzig Jahre, Lebensroman" (1843 — 50 t. IV str. 320), kiedy to poeta w noc Sylwestrową 1826 r. krocząc ulicą Paryża słyszał jak niemieccy terminatorzy śpiewali Łagienkę. O znaczeniu tego duetu powiada Arnold w studjum p. t. „Kościuszko" (Berlin 1898 str. 30), że tem, czem byli Heinego „Dwaj grenadjerzy" dla kultu Napoleona w Niemczech, była Holteia pieśń „Czy ty pamiętasz" dla kultu Kościuszki i dla niemieckiej Polenliteratur.

Czy w Królestwie Polskiem znano sztukę Holteia? Na scenie jej nigdzie nie wystawiono, a to dlatego, że temat[1] który opracował Holtei, został przedtem zużytkowany przez Dutkiewicza w operze narodowej p. t. „Kościuszko nad Sekwaną" (1821), która weszła do repertuaru teatrów polskich w Warszawie, Krakowie i innych. W operze tej o „Finis Poloniae" niema wogóle mowy. Musiano jednak sztukę Holteia i w Polsce znać już wcześnie i to dobrze jeśli „Kurjer Warszawski" z dnia 23 lutego 1831 r. donosi, że w Würzburgu niedawno w teatrze grano znany dramat „Der alte Feldherr", że w sztuce tej Kościuszko ze starym żołnierzem Łagienką przypominają sobie zdarzenia wojenne „Pamiętasz mówił...", że na tej sztuce urządzono wspaniałą owację na cześć Polski. Melodja duetu znaną była powszechnie, gdyż nucono przy niej, zwłaszcza w czasach powstania listopadowego, rozmaite warjanty polskie francuskiej pieśni Debraux'a i nowo ułożone pieśni[2]. Niewątpliwie Poznańczycy, którzy przybyli z za kordonu do powstania, znali oryginalną pieśń Holteia. Znajdziemy ją w rękopiśmiennych zbiorach „Polens Freiheitslieder" po niemiecku np. w rps. Bibl. Rapperswil. nr. 529 b, w rps. Bibl. XX. Czart. nr. 5346, w wspomnianym drugim rękopisie tejże bibljoteki nut na harfę; w tym ostatnim jako autor muzyki figuruje Józef Damse, co ma tylko oznaczać, że przerobił muzykę na harfę czy pianoforte. W nutach Bibl. Rappersw. znajdziemy ją wydaną p. t. „Finis Poloniae" na harfę lub pianoforte (Hamburg u Augusta Kranza). Żołnierze polscy idący po nieszczęśliwem powstaniu na emigrację zaznajamiali się ze sztuką Holteia w teatrach niemieckich miast, leżących na szlaku ich tułaczki. Kaszkowski Karol widział ją w Wrocławiu, inni widzieli w Królewcu, gdzie należała do ulubionych i grano ją np. 22 stycznia 1832 r. na powszechne żądanie (papiery po por. Beyerze rps. Bibl. Ak. Um. nr. 25). Zapewne na powitanie Polaków w r. 1832 grali akademicy we Fryburgu niem. sztukę Holteia, a nie, jak to podaje Gadon w „Przejściu Polaków przez Niemcy" (Poznań 1889 na str. 55) „Kościuszkę nad Sekwaną". List Kościuszki do Ségura opublikowany w r. 1862 we wspomnianym zbiorze dokumentów Chodźki, mam wrażenie, że jest pisany albo pod bezpośrednim wpływem cytowanej zwrotki duetu albo pod pośrednim wpływem, jaki wywarł duet na niemieckich poetów, sławiących Polskę, gdyż zwalcza legendę kościuszkowską tak, jak zwalczali ją poeci niemieccy np. Moritz Veit w wierszu „Insurgite" lub Ernst Ortlepp w wierszem „Finis Poloniae"[3]. Zapewne szerząca się powszechnie legenda kościuszkowska przez pieśń Holteia spowodowała ogłoszenie listu.

„Czy ty pamiętasz" Holteia[1], znalazłszy się w ustach ludu, ulegała rozmaitym uzupełnieniom i parodjom. Arnold w „Kościuszce" (str. 38—39)

---

[1] Oparty na prawdziwem zdarzeniu.

[2] Np. K. Gaszyńskiego: Warszawianka, Miłość ojczyzny, Gaz. Polska z 15 grudnia 1830 r. i inne.

[3] Leonhard „Polenlieder". Kraków 1911.

przytacza z „Auswahl von Polenlieder. Erste Sammlung", 1833 r. p. t. „Kościuszko und Lagienko", warjant tej pieśni, w którym w końcowych zwrotkach nawiązano do ostatniego powstania polskiego i emigracji, a który kończy Kościuszko oświadczeniem:

Soldat! o bring zum Grab die müden Knochen
Und schliesse fest mich ein mit meinem Weh'!
Was ich im höchsten Leiden einst gesprochen,
Ist jetzt erfüllt Finis Poloniae.

Jakież bliskie podobieństwo ze Słowackim; niewątpliwie, że tę piosenkę znali emigranci, którzy przecie tak żywo się interesowali wszystkiem, co o Polsce mówiono czy pisano. Nie można zaprzeczyć, że podobieństwo należy złożyć na karb tej atmosfery, w której obydwie pieśni powstawały.

Zarzuty więc Tretiaka przeciw Słowackiemu nie wytrzymują głębszej krytyki. Nie Słowacki legendę wydobył z zapomnienia, ale ogół znał tę legendę, stykał się z nią niemal codziennie i aluzję Słowackiego nie mieszczącą zniewagi, wlot zrozumiał. Nietylko Słowacki (Krasiński) ale i ogół uznawał legendę za fakt pewny, może być, że z początku nie szkodzący sprawie polskiej, gdyż nie zbijał jej na większą skalę nikt. Ostrze wyrzutu Słowackiego pod adresem stronnictwa Lelewela do którego należeli wodzowie powstania, było tem zjadliwsze, że przecie sam Skrzynecki słowami Kościuszki obficie szafował. Wyrzut sam był tem boleśniejszy, że był aprobatą słów cytowanej pieśni, i kojarzył się w umysłach emigrantów z pieśnią niemiecką.

Kraków. *Stanisław Zetowski.*

---

[1] O Holteiu pisze krótko W. Hahn: „Kościuszko w polskiej poezji dramatycznej", 1918, s. 51, i odsyła do: Pepłowskiego: „Stary wódz" 1895, i Arnolda: „T. K. in der deutschen Lit." (Przyp. Red.).

M A T E R J A Ł Y

NORWID O IDEI REPREZENTACJI

NIEZNANY LIST POETY

Listy Norwida oprócz zalet formalnych (przedewszystkiem zwięzłości i obrazowości stylu) odznaczają się jeszcze tem, że prawie nie poruszają spraw prywatnych. Jeżeli się nawet kiedy zdarzyło Norwidowi pisać w sprawie osobistej, to zawsze korzystał on z tego, jako z okazji do snucia swej filozofji i przeniesienia biegu myśli na tło ogólne. Dlatego to niemal każdy z jego listów jest ciekawy dla ogółu, nie tylko dla biografa poety. Skrępowany przez krytykę w twórczości literackiej, odsądzony, jako niezrozumiały dziwak, od prawa druku, tem bardziej dbał o wyjaśnianie swej oryginalnej terminologji i o wykład swych poglądów filozoficznych w listach do znajomych i przyjaciół. Często brzmi tam ukryta chęć usprawiedliwienia się z upartego obstawania przy swoim sposobie pisania i gorące pragnienie, aby być zrozumianym w tych podstawowych prawdach, które, zdaniem poety, musiałyby odwrócić fałszywy bieg współczesnych wypadków, a które jednak wymykały się uwadze współczesnych z powodu ostrej i niemiłosiernej krytyki, z jaką spotkał się nasz poeta. Sądzę, że ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, iż Norwidowi chodziło o odwrócenie kierunku cywilizacji XIX stulecia, która, zamiast iść naprzód po linji ewolucji chrześcijańskiej, zaczynającej się od katakumb, zawraca ku antropocentryzmowi świata starożytnego i „wstecz się pogani". Programy i hasła polityczno-partyjne chciał Norwid zastąpić teorją „z=wolenia" i nauką o stawaniu się „wolności Słowa". Nauczał poeta, że postęp jest wtedy tylko, gdy wola ludzi dąży świadomie do uzgodnienia w wolą Bożą,

która prowadzi świat, a m. in. i stosunki społeczne i polityczne do coraz większej doskonałości. Krótko mówiąc, powrotnej fali pogańskiego atropocentryzmu przeciwstawiał Norwid chrześcijański teocentryzm i to zarówno w filozofji jak i w maksymach życia praktycznego, politycznego i społecznego. Chodzi teraz o to, że z powyższego stanowiska konsekwentnie wyłania się pytanie: — Jak ma się ustosunkować do swej współczesności człowiek, który ideologję Norwida przyjmie, ale kierunku cywilizacji odmienić nie potrafi? — Czy wolno mu pozostać biernym widzem tego, co się dzieje wokół? — Czy ma prawo nie wziąć udziału w pracach otoczenia, do którego może jest najserdeczniej przywiązany? — Odpowiedzieć na to, pośrednie wysnuwając wnioski z poglądów Norwida, znanych nam dotychczas, byłoby poprostu niemożliwe, gdyż wynikałoby, że taki człowiek powinien powstrzymać się od wszelkiego udziału w poczynaniach współczesności, — ale niepodobna pogodzić z taką odpowiedzią tego, co nam Norwid powiada o ważności pracy twórczej i obowiązku pracy („Promethidion", „Praca"). Z kłopotu wybawia nas przytoczony niżej list do Seweryna Elżanowskiego, redaktora czasopisma emigracyjnego p. t. „Przegląd Rzeczy Polskich" w latach 1857—1863. List ten daje odpowiedź na postawione wyżej pytania. Jest on przechowywany w dawnych Zbiorach Rapperswilskich przy Centr. Bibl. Wojskowej w Warszawie wśród korespondencji Elżanowskiego (Mnsr. 997).

(U góry nadpisano bronzowym ołówkiem ręką Norwida) Do W. Redaktora Przeglądu Rzeczy Ojczystych (dalej czerwonym atramentem ręką obcą) Z pap. Elżanowskiego Seweryna.

Szanowny Redaktorze —

Żaden podbój, żadna polityczna kombinacja, żaden ekonomiczny wytwór i żadne odkrycie i wynalazek żaden nie mają tej ważności w dziejach postępu społeczeństw, którą to ważność ma przyjęcie I d e i = R e p r e z e n t a c j i. Jest to słońce wpośród chaosu, które skoro zagasa, obecność nie ma swego d z i s i a j a przeszłość pomiary i pamięć epok traci. Jak dalece pewną jest to rzeczą — rzeczą mówię nie tylko myślą — dowodzić i okazywać jest to pokazywać palcem słońce w dzień bezchmurny. Niemniej — wspominać także, że przyjęcie I d e i i f o r m r e p r e z e n t a c y j n y c h dostało się nam przez ręce kościoła, jest to wspominać [słowo nieczytelne] elementarne, wszystkim wiadome.

Ale uważyć i okazać jak dalece rozszerzyły się i zobowiązały Ludzkość reprezentacyjnej Idei owoce?—ale odkryć dlaczego Idea ta, stanowczo przez ręce kościoła otrzymana, nierozłączną jest od posad Chrześcijaństwa — odpowiedzieć mówię na te powyższe dwa pytania nie jest niestety ani niewczesną ani zbyt elementarną rzeczą. Prosto zatem do rzeczy przystępując: Idea Reprezentacji z tej przyczyny tak wielką i tak wielce Chrześcijańską jest, iż przezeń c a ł y=c z ł o w i e k zyskany jest dla społeczeństwa i c a ł e=s p o ł e c z e ń s t w o dla człowieka. Gdyby albowiem od osoby człowieka oddzielić przyszło wszystko to, c o o n r e p r e z e n t u j e, a przyjąć to jedynie, c z e g o o n p r a k t y c z n i e d o p i n a, — tedy ani człowiek taki nie byłby cały, ani społeczeństwo takie całości miećby nie mogło. Społeczeństwo, złożone z ludzi, praktyczną i faktyczną wyłącznie pełniących służbę, musiałoby się składać jedynie z młodzieży popisowej, sił, lat i zdrowia pewnej — albo tylko z kapitalistów, albo tylko z parobczej warstwy rolników. Człowiek zaś, któryby żadnej reprezentacyjnej nie podejmował pracy, musiałby pełnić tylko to, co praktycznie i faktycznie dokazuje się, dopina i zyskuje, ale musiałby całkiem zapomnieć starania się o to, c o s i ę g o d z i i z tem, co s i ę n i e g o d z i, walczenia. Z tego to względu (:a ze względu najdroższej wolności:) idea reprezentacyjna i społeczeństwu i człowiekowi cało=istności chorągiew dała w ręce. Odtąd najpoziomszy człowiek, który, dajmy na to, że nic nie zrobił, tylko uszanował godność nieśmiertelnego stworzenia w sobie, — który zgrzybiałych lat doszedłszy, uniedołężnioną ma wszelką praktyczną energię, jest p o m n i k i e m i wcale że nie próchnem tylko, ale pomnikiem, w skład energji całego społeczeństwa tak wymownie wchodzącym, jak wymowną są rzeczą odstępy i perjody w mowie, chociażby ta mowa była najgorętszą — i jeżeli tylko mowa ta w gwałt ukazów, przeciwnych wolności, nie przemienia się, ale jest dojrzałych i wolnych mężów mową. A nie tylko, że, gdzie-indziej nieużyteczny już, człowiek przez ideę reprezentacji zyskany jest dla społeczeństwa jako użyteczny, — ale i najużyteczniejsi mężowie ochronieni są przez nią i oszczędzeni. Gdybyśmy albowiem od powyższego obrazu starca i monumentalnego inwalidy przenieśli naprzykład myśl na wprost przeciwny biegun, to jest na stanowisko najenergiczniejszego jakiego obywatela, — czyliż mówię naprzykład taki samodzielny bohater jak Józef Garibaldi [1] w swoich jedynie piersiachześrodkowawszy całe patriotyczne nama-

[1] Tu N-d przytacza Garibaldiego jako przykład zgubnego egotyzmu w polityce. Natomiast ideałem, jako postać całkowicie zapominająca o sobie a kierująca się tylko dobrem idei, którą reprezentuje, był dla poety papież Pius IX. Zachwycało N-da to, że on władał „nie jak assurskie bogi i pół-bogi pi-

szczenie i nic zeń reprezentacyjnej jakiej, poza nim istniejącej, nie zostawiwszy osi=ruchu, nie narażałby przez to samo na jedną kulę losów ojczyzny i czy to, czem zwycięża, nie mogłoby się właśnie że stać przegranej źródłem. Mówię to jedynie, jako potrzebny tu określnik, dla okazania, że Idea=reprezentacji zarówno: nie tylko dzielności=pozbawionych w ruch ogólny obejmuje, ale i dzielnych że tak powiem, stanowczo z=użytecznia, — bo ciąg następstw zwycięskich i postępowych ubezpiecza. Że przeto i dla społeczeństwa i dla członka pojedyńczego ona zarówną i współczesną jest konserwatorką i immolatorką[1] — że zachowawcze i ofiarne daje rękojmie — że jest sprawiedliwa — że przeto nosi znamię łona, które żywot jej dało — że jest jednem słowem chrześcijańska[2].

A jeżeli tak pojęta i przyjęta Reprezentacji Idea okazuje się być wszechstronnie Chrześcijańską, tedy nie tylko zerwanie z nią stanowcze, ale i same niebaczne zacieknięcie się za praktycznemi i faktycznemi dopięciami jakiego celu bez względu=na to, co się godzi i z samym jedynie względem na to, co dopiąć dokazać i zyskać faktycznie można lub uda się — tedy mówię, że nawet oddalenie się takie nie może nie być przez to samo i oddaleniem się zarazem w strony poza Chrześcijańskie.

Czy z tego błędu wyszli i tam zaszli Polacy=praktyczni, w Turcji pomiędzy rękojmiami przedajnych angielskich frymarczeń a niemającą żadnej przyszłości muzułmańską chorągwią najbezinteresowniejszych z sztandarów sztandar Sobieskich zatykając?... historja to i najprostszy rozsądek polityczny wypowiedzą. Co do mnie, zdałem na wstępie listu niniejszego sprawę, jak dalece sąd mój pod tym względem nie jest bynajmniej fanatyczny. Owszem, opierając się na ogólnych i do niezbicia prawdach, doszedłem aż do tego, iż nie dziwi mię nawet z=przeciw=chrześcijańszczenie się nie tylko stanowiska, ale i ludzi pojedyńczych, ostatnim albowiem tak błędnej drogi kresem musi być, jako się wyżej okazało, uniesienie aż w pozachrześcijańskie szlaki[3].

Opierając się zaś na prawdach, których królestwo jakkolwiek nie jest z tego świata, jednakowoż ten świat ostatecznie sprzeciwić się im nie jest mocen — mniemam — iż obowiązkiem jest zwracać i zwrócić uwagę Polaków w Turcji będących na zupełną nie=godziwość stanowiska, które zajmują, — a uwagę Polaków gdziekolwiek bądź są i jakiekolwiek bądź zajmują stanowiska zwracać i zwrócić na to, że Reprezentacja w pierwszych Cywilizacji wiekach była Symbolem, następnie Ideą: dziś zaś nie tylko Symbolem i Ideą, ale Siłą staje się — i siłą ze wszech sił cywilnego świata najpotężniejszą. Siłą mówię dlatego się dziś ona organicznie stawa, albowiem nie już jeden ród — jedna ludzi warstwa, ale każdy człowiek wolny reprezentantem jest całości, w której energja jego, jakiejkolwiek bądź treści jest ona, ma swoje pole, obrót swój i jest przykładem. Że przeto nie tylko już wcale nie wystarcza oglądać się jedynie na to, co praktycznie dokazać, co faktycznie zyskać i wyrządzić uda się ale nawet takowe ujednostronnienie pojęcia o pracy,

---

jaństwo-siebie mające za władzę", że z miłości własnej był zupełnie wytrzeźwiony, że niejako Pius przestawał istnieć, a istniał tylko papież, reprezentant Kościoła. To też z zachwytem wołał poeta: „Któż, odkąd dzieje poczynają istnieć, rad się, jak Pius u=bez=osobistnieć?" („Na smutne wieści z Watykanu". Wiersz z r. 1877. Dod. liter. do Dzien. Wileńsk. № 14 z dn. 26 września 1926 r.).

[1] Zdanie to i pod względem treści i stylowo bardzo przypomina zwrotkę wiersza „Do władcy Rzymu" (N-a Pisma Zebrane, tom A, str. 305):

Immolujący, jak pontifex-dziejów,
Immolowany, jak dziejów ofiara i t. d.

Chociaż tam jest mowa o Kościele a tu o „Idei=Reprezentacji" jednak zdania te pokrywają się nawzajem, gdyż idea ta, według N-a, wyrasta z łona Kościoła. To pozwala przesunąć datę powstania tego wiersza na rok 1860, uważając go za współczesny powyższemu listowi. Przesmycki w przypisach podał przypuszczalny rok 1848.

[2] T. j. znamię chrześcijaństwa, ściślej mówiąc: Kościoła katolickiego. Por. początek niniejszego listu oraz dwuwiersz.

Bo cóż Chrystusa byłoby koturnem
Ziemskim? — jeśli nie Rzym. (Do władcy Rzymu).

[3] Wydawaćby się mogło, że z powyższem zdaniem w sprzeczności jest stosunek N-a do gen. Bema, którego poeta wielbił i po zgonie uczcił wspaniałym rapsodem. Pisałem już (Dzien. Wileński 3. VII—1929. nr. 149), że N-d apostazję Bema uważał za nieszczęście, które spotkało bohatera, a nie za jego winę. Mimo przypuszczenia, które uczynił wówczas w przypisku do mojego artykułu red. dr. St. Cywiński, do dziś skłonny jestem sądzić, że N-d nigdy nie zmienił stosunku do Bema, chociaż zupełnie inaczej patrzył na apostazję Czajkowskiego, i że wciąż dostrzegał poza apostazją ulubionego bohatera niezmienne chrześcijańskie serce. Przemawia za tem i wiersz do Emira Abd-el-Kadera, napisany w tym samym roku, co i powyższy list (t. j. 1860), gdzie poeta wyraźnie czci chrześcijański duch muzułmanina i nawet tekst powyższego listu, gdzie poeta powstaje bardziej niż przeciw apostatom przeciw tym, którzy „choć chrześcijanie, jednak „z=przeciw=chrześcijańszczyli" swe stanowisko. A więc najbardziej chodzi poecie o sprzeniewierzenie się w duchu, to przedewszystkiem potępionem zostaje, natomiast umie N-d czcić chrześcijańskość ducha (np. Abd-el-Kadera) nawet w niechrześcijaninie, tylko wtedy w słowach jego brzmi ukryty żal, że zewnętrzne formy nie odpowiadają duchowej treści. Takie stanowisko jest najzupełniej zgodne z ogólną ideową postawą N-da, według którego „bez formalnego niema nic na świecie", ale „postawienie formy na miejsce celu" jest „niewolą".

poświęceniu i istocie człowieka, jako wręcz fałszywe, zdradzieckiem zarówno dla całości społeczeństwa i dla członków niechybnie stać się musi. Na polu wiedzy ten prawdziwie mędrcem jest, czyje nie tylko słowa i okrzyki, ale i milczenie nawet głos ma i mówi... Na polu zaś życia i politycznych działań ten tylko coś znaczy, czyje nie tylko współdziałanie, ale i usunięcie się jest czynem. Na tych dwóch dopiero stopniach postawieni są całymi=ludźmi — są mężami prawdziwie że czynnymi, są wolnymi i do wolności prowadzącymi Rzeczypospolitej obrońcami. Ale komu się zdaje, że upracowanie się nad tem, co się godzi, nie jest równoważnym trudem temu upracowaniu, które podejmuje się w kierunkach praktycznych: to jest czego dokazać, dopiąć i co zyskać faktycznie można, ale ktoby tak istotę świętą człowieka rozdzieliwszy myślił, iż w dziewiętnastym Chrześcijaństwa wieku tak rozłamanem narzędziem coś dopełni, — taki nie następstwami działań swoich sprawować będzie, ale owszem coraz się więcej od następstw uzależni. I stanowisko jego naprzód, a następnie i całej czynności sprawa nie=godziwą musi się okazać. Uwagi te przez oddziałanie klęski Libańskiej [1] na stanowisko Polaków z=muzulmanionych, lub w rękojmiach muzulmańskich uwikłanych spowodowane, uważam sobie za obowiązek tak samo dziś publicznym organom polskim zakomunikować, jak uważałem był sobie za niemniejszy obowiązek w roku 1852 w New York toż samo na zgromadzeniu politycznem, sprawy tureckiej dotyczącem, w liście do prezydującego majora B... wyrazić.

pisałem 1860 w Paryżu

Cyprjan Norwid.

List powyższy oświetla nam ideologję Norwida i wyjaśnia wewnętrzne pobudki jego biernego stosunku do prac politycznych i nawet powstań polskich, które poeta zasadniczo pochwalał [2], lecz zbliżając się do szczegółów znajdował zawsze w nich za mało ideologji chrześcijańskiej i niedostateczne uwzględnienie „Idei=Reprezentacji". Idea ta krótko mówiąc polega na przyjęciu pobudek i celu prac ludzkich w sferze leżącej poza człowiekiem i poza ludzkością. Człowiek i ludzkość są potraktowane tylko jako materjał, jako tworzywo wiecznie doskonalącego się dzieła Bożego, a źródłem i celem prac wszelkich jest sama doskonałość Boża. W ten sposób odrzuca Norwid w filozofji wszelki antropocentryzm a w życiu praktycznem wszelki egotyzm, — i ludzie i narody, i społeczeństwa powinny się uważać tylko za reprezentantów myśli twórczej Bożej na ziemi, a wtedy, zdaniem poety wszystkie prace przyjmą właściwy kierunek i zdążać będą do właściwego celu. Innemi słowami mówiąc, chodzi poecie o przepojenie wszystkich czynności ludzkich, szczególniej zaś nieprywatnych, a więc politycznych i społecznych chrześcijańską etyką i oparcie ich na chrześcijańskim poglądzie na świat. Nawet nie czynienie nic, tylko konsekwentne i świadome uszanowanie w sobie „Idei=Reprezentacji" t. j. powstrzymanie się od prac niezgodnych z postępem chrześcijańskim, jest już, według poety, czynem.

Teraz rozumiemy, dlaczego bohaterami swych tragedyj „Zwolona" i „Quidama" zrobił Norwid ludzi, którzy nic nie czynią, w potocznem tych słów znaczeniu, ale według Norwida bardzo wiele czynią, gdyż jeden Quidam (syn Aleksandra) szuka prawdy, drugi Quidam (ogrodnik) jest „jednym z miljona chrześcijan" (Do Z. K. Wyjątek z listu. Zamiast wstępu do „Quidama") i to w epoce, gdy prawda chrześcijańska, a więc i „Idea=Reprezentacji" po katakumbach kryć się musiała. Ale i dziś zdaniem Norwida „łono chrześcijańskie" cywilizacji jeszcze „w świadomej siebie rzeczywistości triumfalnie nie rozbłysło". I tu właśnie wyrasta aktualność norwidowej „przypowieści" (właściwie tragedji) „Quidam", bo w niej dał poeta elementy ideowe wieku XIX pod postacią pierwszych wieków chrześcijaństwa a i wiek dwudziesty może tam siebie poznać, gdyż niedaleko odbiegł on od swego poprzednika.

Tak samo w „monologji" (znowuż rodzaju tragedji) „Zwolon" bohater tegoż imienia nie bierze udziału w ruchawkach rewolucyjnych ani po stronie konserwatystów, ani po stronie ich przeciwników. Błądzi on tylko z nawoływaniem, aby nim się przystąpi do działania, rozważyć wpierw „co znaczy u prawdy rozwiniony proporzec". Nikt na to nie zważa, wszyscy gonią za „faktyczną" i „praktyczną" wygraną. Ostatecznie Zwolon zelżony i obrzucany kamieniami chroni się za mur klasztorny. Możnaby było pomyśleć, że nic nie zdziałał. Ale Norwid, jak widać z powyższego listu jest innego zdania. Zwolon „uszanował godność nieśmiertelnego stworzenia w sobie", starał się zwalczać „co się nie godzi" i zabiegał o to, „co się godzi", — a więc czynił i jest „pomnikiem, w skład energji całego społeczeństwa tak wymownie wchodzącym, jak wymowną są rzeczą odstępy i perjody „w mowie".

---

[1] Chodzi o rzeź chrześcijan w Syrji w roku 1860.
[2] Por. Makowiecki. N-d wobec powst. styczn. Pam. Lit. 1929. zesz. IV str. 564—581.

Gdy to uwzględnimy, zrozumiemy, że istnieje prawdziwy i oryginalnie pojęty tragizm w utworach Norwida, opierający się o „Ideę=Reprezentacji". Bohaterowie jego przestaną być monologującemi i przechadzającemi się postaciami bez głębszych oznak tragizmu, gdy uwzględnimy, że ich słowa, a nawet ich milczenie jest ustawiczną walką, pełną tragicznych załamań o prawa Idei=Reprezentacji, a więc jest czynem, lub przynajmniej, mówiąc słowami Norwida, „czynu testamentem".

Wilno. *Władysław Arcimowicz.*

PROTOTYP „PAWŁA I GAWŁA"

DO ŹRÓDEŁ INWENCJI I UPODOBAŃ ARTYSTYCZNYCH FREDRY

W scenie 2-giej IV-go aktu „Jowialskiego", w pierwotnej redakcji tej komedji, Ludomir rozprawiając z Jowialskim - ojcem o zamierzeniach literackich prosi go, „aby mu pozwolił spisać sobie przysłowia, w które tak jest bogaty, również i bajki, które tak ładnie powiada". „Byleś nie odjeżdzał — odpowiada mu przedstawiciel beztroskiego bytowania. — Ale co prawda, nie grzech — ja muszę ci powiedzieć, że t e b a j k i n i e j a p i s a ł e m, t y l k o s i ę n a p a m i ę ć n a u c z y ł e m". I jakby dla poparcia tego wyznania opowiada Pan Jowialski jeszcze w tej samej scenie bajkę „o motylu i róży", następnie zaś o „Pawle i Gawle", co „w jednym stali domu", wyjaśniając równocześnie, że „autorowie powinni zawsze sobie pomagać, żyć jak brat z bratem". „Bo... na tym świecie człowiek zawsze człowieka potrzebuje. — Ręka rękę myje. — Jak ty czynisz, tak dla ciebie czynić będą" [1].

W tej dawniejszej, być może że pierwszej redakcji (wykończył ją Fredro 7 kwietnia 1832 r.), grana była komedja w czerwcu (22) tego roku na scenie lwowskiej. I dopiero na przestrzeni czasu przed 10 maja r. 1835, kiedy to „Jowialskiego", lecz już w ostatecznem opracowaniu, wystawiła scena warszawska — uległ utwór przeróbce, zupełnie zresztą dla szczegółów samej komedji nieistotnej. W tej też formie widzimy go we współczesnych i dzisiejszych wydaniach książkowych. Przeróbka jednak miała raczej charakter stylistycznego wygładzenia komedji, objęła tylko drobne kwestje frazeologicznej natury, nie wchodząc zupełnie w zrąb samego układu, w typy i dramatyczne sytuacje, którym ostateczną formę nadała już wspomniana redakcja dawniejsza. Ten stan rzeczy znajduje potwierdzenie również w brzmieniu wyjątków przytoczonych powyżej z rozmowy Ludomira z Jowialskim—ojcem ze sceny 2-giej aktu IV, wyimków o pochodzeniu bajek i przysłów, które Jowialski tak szczodrze rozdziela, i o wzajemnym stosunku do siebie autorów piszących. Ustęp ten w redakcji drukowanej zmieniony został jedynie pod względem frazeologicznym, bez dotknięcia treściowej istoty samego wypowiedzenia.

Literackie wynurzenia Fredry - pisarza, włożone w usta typowego bohatera komedji, a za takie uważamy słowa przytoczone, jak z jednej strony muszą być poczytane za nieczęsty u tego pisarza objaw wypowiedzenia się o szczegółowych arkanach jego sztuki tworzenia i upodobań pisarskich, tak z drugiej zdają się nam rzucać pewne, jakkolwiek bardzo ogólnikowe i blade światło na oryginalność i prowenienцję niektórych jego pomysłów, w tym szczegółowym wypadku dotyczących genezy bajek opowiadanych przez Jowialskiego. O tych bajkach wyraził się prof. Chrzanowski, że są „nie tylko klasyczne jako rodzaj poetycki, ale i dla swojej niepospolitej wartości świadczą bardzo wymownie, że te właśnie rodzaje klasyczne (oprócz bajek również epigramaty, listy poetyckie i satyry) odpowiadały w zupełności talentowi Fredry..." [2]. Jednak wśród wszystkich bajek, jakie w ciągu całej twórczości Fredry wyszły z pod jego pióra, osiągnął „Paweł i Gaweł" — jak wiadomo — szczyt popularności, i to zarówno przez swój nawskroś rodzimy charakter [3], jak niemniej ze względu na swe artystyczne walory, i doszedł do granic rozpowszechnienia, zdobytego chyba przez najlepsze apologi Krasickiego i Mickiewicza, tak iż w tym kierunku może istnieć jedynie wątpliwość, czy co do zasięgu tej popularności tamtych bajek nie przewyższył. Sam Fredro w rozmowie prowadzonej z Wł. K. Wójcickim na kilka lat

[1] Fredro Al. Dzieła... wyd. H. Biegeleisen. Lwów, 1897. T. IV, s. 317 i 320. Uwagi wydawcy.
[2] Chrzanowski Ign., O komedjach Al. Fredry. Kraków 1917, s. 36.
[3] Por. Brückner Al., Obrazki staroszlacheckie. („Ja o Pawle, on o Gawle") Bibl. Warsz., 1896. IV, s. 19 i Borowy W., Ze studjów nad Fredrą. I. O Pawle i Gawle. Humoreska krytyczna. Kraków, 1921. s. 40 — 43.

przed śmiercią, osądzając dość ostro sposób pojmowania przez teatr bohatera komedji Jowialskiego, wyjaśnił, że „postać (tę) żywcem wziął z sędziwego staruszka Grzymały, którego zbliska znał. Dobroduszny, pełen prostoty starowina, powtarzał przysłowia i bajeczki, jakie z lat młodości zapamiętał, a tu z niego robią jakiegoś bohatera, stroją go w kontusz i w żupan bez potrzeby..." [1].

Niewątpliwie — jakkolwiek w „Panu Jowialskim" nie podobna doszukiwać się najmniejszych rysów osobistych poety, jakichś znamion subjektywizmu czy też egotyzmu, a typ bohatera komedji w odniesieniu do jej twórcy był produktem wyłącznie obserwacji artystycznej — włożone w usta Jowialskiego bajki są rodzimymi tworami samego Fredry i muszą być uważane tak dalece za jego własne, iż trudno nawiązać pomiędzy niemi a bajkopisarstwem ogólnoświatowem jakąś nić pokrewieństwa w motywach czy też poincie. Przeto bajki te co do ich pochodzenia źródłowego uważała krytyka historyczno-literacka do niedawna za niepodzielną i bezsporną własność Fredry, dopóki w r. 1917 Wacław Borowy w swej niezwykle ciekawie skonstruowanej i wykończonej humoresce krytycznej o „Pawle i Gawle" nie wskazał na pewien ustęp powieści francuskiej Pigault-Lebruna p. t. „Mon oncle Thomas", wydanej w r. 1799. w którym dopatrzył się „uderzających" podobieństw w fabule, motywach i „najistotniejszych momentach" z naszym „Pawłem i Gawłem" [2]. Miał wprawdzie ten uzdolniony krytyk przy zestawieniu wykazywanych przez siebie podobieństw pewien kłopot, gdy stwierdzał, że „obok podobieństw uwydatniają się także i duże różnice"; wykazał nawet ich cały długi szereg; wynik jednak swych spostrzeżeń co do źródła bajki zamknął w konkluzji, iż Fredro „wziął fabułę lebrunowską, wybrał z niej momenty najistotniejsze i tchnął w ten schemat treściowy nowe życie, wprowadzając weń dwie własne swoje, nowe a wyraziste ludzkie postacie" [3].

Chociaż bliższe rozpatrzenie odpowiedniego ustępu powieści lebrunowskiej z fabułą „Pawła i Gawła" nakazywało naszem zdaniem od samego początku zakreśloną przez Borowego linję podobieństw znacznie osłabić na niekorzyść romansu francuskiego jako przypuszczalnego źródła polskiej bajki fredrowskiej, a tem samem z pewną ostrożnością odnieść się do pewnika postawionego przez tego badacza, iż „do nazwisk pisarzy, będących niewątpliwie wzorami Fredry trzeba chyba bez wahania wpisać nazwisko Pigault-Lebruna, zdaje się bowiem, że gdyby nie on, nie mielibyśmy „Pawła i Gawła" [4] — mimo to twierdzenie o lebrunowskiem źródle tej bajki zostało przyjęte jako fakt niewątpliwy przez najznakomitszych naszych fredrologów — Grzymałę Siedleckiego, Chrzanowskiego i Kucharskiego [5].

I byłby spokój w krytyce historyczno-literackiej z „Pawłem i Gawłem", gdyż Borowy w swem studjum wystawił temu niewielkiemu apologowi prawdziwy pomniczek literacki ze względu na głębię analizy, jakiej go poddał (śmiało można powiedzieć, iż tak oryginalnie i gruntownie pojętej pracy analitycznej nie zaznały utwory o wiele ważniejsze) i zdawało się, iż wypowiedziano w tej sprawie już ostatnie słowo, gdyby nie małe ale..., prawdziwy chochlik lubiący płatać figle w sposób najbardziej niewinny, gdyż przez starą i zapomnianą czytankę niemiecką i zamieszczoną w niej bajkę Wagemanna p. t. „Unten und oben".

Ze względu na małą dziś dostępność wydań dzieł Wagemanna przytaczamy jego bajkę w całości. Obok odpowiednich jej zwrotek umieszczamy analogje treściowe z „Pawła i Gawła".

1. Ein Brite war zu ebner Erde	1. Paweł i Gaweł *w jednym stali domu,*
In einem Hause einlogiert	2. Paweł na górze, a Gaweł na dole;
Und ward von mancherlei Beschwerde	3. Paweł spokojny nie wadził nikomu,
Des Körpers arg incommodiert,	4. Gaweł najdziksze wymyślał swawole:
Sein Arzt als kunsterfahrner Mann	[Gaweł = Ein Brite — „Paweł spokojny nie
Rieth ihm als Cur Bewegung an.	wadził nikomu" = Ein Philosophus (strofa 5)].

[1] Pepłowski. Z papierów po Fredrze. Wyd. II. Kraków, 1900, s. 114.

[2] Rozprawka Borowego wydrukowana była po raz pierwszy w Spraw. z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. 1917 Wydz. I, r. 1 p. t. Paweł i Gaweł. Przyczynek literacki. Przedruk w cytowanych studjach nad Fredrą z r. 1921 Przywołuję wydanie ostatnie.

[3] Tamże s. 15

[4] Tamże s. 6

[5] Siedlecki w omówieniu pracy Borowego (Głos Narodu 1918, nr. 188 z 25. VIII) określa „wykrycie źródła jako przekonywujące" i nazywa je „dziadkiem po kądzieli" bajeczki Fredrowskiej. Za niewątpliwe uznaje je Chrzanowski (O komedjach Al. Fredry, s. 76, uwaga) i Kucharski we wstępie do wydania „Pana Jowialskiego" w Bibl. narodowej

2. „Die will ich mir auch wirklich machen"
Spricht jener: „doch mich schmerzt mein
[Bein,
Und alle Leute würden lachen,
Wollt' ich als Lahmer Läufer sein.
Sonst gieng ich fleissig auf die Jagd,
Jetzt ist's vorbei. Gott seis's geklagt!

3. Doch kann ich auch *im Zimmer jagen;*
Man fange mir nur *Hasen* ein
Und lasse junge Bäume schlagen;
Die Zimmer sind als Wald dann mein;
Auch schaffe man mir *Hunde* an,
Dass ich wie ehmals jagen kann!"

5. Ciągle *polował po swoim pokoju:*
6. To *pies*, to *zając* —

4. Im selbstgeschaffenen Gehege
Ward nun ein solcher Lärm gemacht,
Als ob *der wilde Jäger zöge,*
Vom Morgen an bis in die Nacht
Von Hundebellen, Hörnerschall,
Hurrahgeschrei und Peitschenknall.

6. .... między stoły, stołki,
7. *Gonił, uciekał, wywracał koziołki,*
8. *Strzelał i trąbił i krzyczał do znoju.*

5. Gleich über diesen Jagdrevieren
Logierte ein Philosophus;
Dem machte dieses Mordturnieren
Sehr viele Störung und Verdruss.
Drum kam er bei dem Briten ein,
Er möchte unten ruhig sein.

[Paweł na górze ....
Paweł spokojny nie wadził nikomu]
9. *Znosił to Paweł, nareszcie nie może.*
10. *Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:*
11. Zmiłuj się WaćPan, poluj ciszej nieco,
12. Bo mi na górze szyby z okien lecą.

6. „Was ich in meinem Zimmer mache,
Das kümmert keinen andern was",
Spricht jener, „das ist meine Sache;
Mir macht einmal das Jagen Spass.
Nicht einen Tag wird's eingestellt!
Herr, morgen wird ein Fuchs geprellt!"

13. A na to Gaweł: Wolnoć Tomku
W swoim domku.

7. *Und ohne noch ein Wort zu sagen,*
Schleicht sich der Philosoph davon.
Er dachte: „Sollst du dich hier schlagen?
Das gälte wohl der Mühe Lohn!
Wenn er genug gelärmet hat,
Wird er des Jagens selbst schon satt!"

14. *Cóż było mówić? Paweł ani pisnął,*
15. *Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.*

8. Auf einmal *träufelt da die Decken*
Des Briten, und in Bächen floss
Ein Wasserstrom aus allen Ecken
Herab vom oberen Geschoss,
So dass der Jäger, Baum und Wand
In kurzem tief im Wasser stand.

16. Nazajutrz, Gaweł jeszcze smacznie chrapie
17. *A tu z powały coś mu na nos kapie;*

9. Und unter Schimpfen, unter Fluchen
Eilt er die Treppe jetzt hinan,
Die Sache selbst su untersuchen,
Wer ihm den Schabernack gethan:
Doch wie versteinert stand er da,
Als er jetzt die Geschichte sah.

18. Zerwał się z łóżka i *pędzi na górę:*
19. Szluk! puk! zamknięto — spogląda prze,
[dziurę.

10. *Der Philosoph sass auf dem Fische*
Und angelte. Im Zimmer war
Viel Wasser und in diesem Fische;
Die Dienerschaft trug immerdar
In grossen Kübeln ohne Ruh
Noch einen Wasservorrath zu.

20. I widzi—cóż tam? *cały pokój w wodzie.*
21. *A Paweł z wędką siedzi na komodzie.*

11. *„Herr, lassen Sie die Narrenstreiche!"*
Rief jetzt der Brite voll Verdruss;
„Sie machen meinen Forst zum Teiche,
Dass ich darin ersauf n muss.
Und das geht doch, Godamm! nicht an,
Dass ich so etwas dulden kann".

22. — *Co WaćPan robisz?* — Ryby sobie [łowię
23. — Ależ, Mos Panie, *mnie kapie po [głowie.*

12. „Was ich in meinem Zimmer treibe,
Das kümmert keinen andern was,
Ob ich hier lese oder schreibe —
Mir macht einmal das Fischen Spass.
Nicht einen Tag wird's ausgesetzt!
Herr, morgen wird ein Aal gehetzt!

24. A Paweł na to: Wolnoć Tomku
W swoim domku.

13. Doch dass Sie sehen, ich sei billig,
So lassen Sie das Jagen sein,
Und ich dagegen stelle willig
Mein Lieblingsfach, das Fischen, ein!"
„Es gilt!" hub jener lachend an,
Und so war alles abgethan.

25. Z tej powiastki, morał w tym sposobie:
26. Jak ty komu, tak on tobie.

Zestawione podobieństwa „Pawła i Gawła" z bajką Wagemanna sięgają tak daleko, że z szeregu „nazwisk pisarzy będących niewątpliwemi wzorami Fredry", do których Borowy „bez wahania" wpisał nazwisko Pigault-Lebruna właśnie ze względu na „Gawła i Pawła—należy je chyba zupełnie skreślić. Jeśli bowiem oceniamy dwa utwory ze stanowiska porównawczego, ze względu na wspólny schemat treściowy, równe istotnie momenty opowiadania, podobieństwo konstrukcji lub też charakterystyczne szczegóły naświetlenia osób, faktów lub rzeczy — analogje bajki fredrowskiej z jej niemieckim pierwowzorem występują tak silnie, iż jedynie ten może być uważany za bezpośredni prototyp czy też—jak to pragną niektórzy nazywać — źródło „Pawła i Gawła", które w stosunku do ustępu powieści Pigault-Lebruna było — być może — tworem pochodnym, jakiemś dalszem ogniwem motywu, lecz dla polskiego apologu stanowiło wzór bezsprzecznie bezpośredni, gdyż jej pod każdym kątem patrzenia pokrewny. Wykazuje to zarówno konstrukcja bajki Fredry, uzgodniona z wzorem niemieckim wprost w szczegółach, jak np. w powtórzeniu refrenu treściowego (należy porównać: „Was ich in meinem Zimmer treibe" i t. d. = „Wolnoć Tomku w swoim domku"), tasama charakterystyka osób i topika narracji, dotrzymanie wreszcie tak znamiennego szczegółu tonacji onomatopeicznej („strzelać i trąbić i krzyczeć do znoju" — „von Hundebellen, Hörnerschall, Hurrahgeschrei und Peitschenknall"), co więcej zaś przy zestawieniu bajki Wagemanna z naszym „Pawłem i Gawłem" odpadają te wszystkie „duże różnice", których nie omieszkał w studjum swem Borowy wykazać jako rozmaite niezgodności pomiędzy apologiem polskim a jego domniemanym wzorem francuskim.

Fredro konstrukcję i rozprowadzenie treściowe pierwowzoru niemieckiego uprościł ogromnie; ściął z niego przedewszystkiem wszystkie dygresje narracyjno-przyczynowe, które autor niemiecki podał z dokładnością właściwą swej rasie, przez co typowo bajkowy motyw jego utworu urósł w opowiadaniu do miary obszernego epicznego wiersza dydaktycznego; następnie zaś przeszedł do porządku nad „introdukcją opowieści". W ten sposób „Paweł i Gaweł", z ogromną korzyścią artystyczną dla utworu i samego motywu, został ujęty w ramy zakreślone przez poetykę pseudoklasyczną dla bajki narracyjnej, z zachowaniem całej zwięzłości temu gatunkowi przez nią przepisanej; stał się silnym treściwym skrótem pierwowzoru, dokonanym w sposób mistrzowski, bo bez najmniejszego uchybienia formie i logicznemu rozwojowi struktury bajkowej, a to w myśl zasady postawionej w „Sztuce rymotwórczej" Dmochowskiego, iż „w różnych rzeczy postaci i różnego zwierza, bajka p r o s t o do celu moralnego zmierza" i że „trzeba w niej sztukę z wdziękami natury pomieścić, i p r z y p o w i e ś ć z a o s t r z y ć i w b a j c e s i ę p i e ś c i ć"[1]. Stąd przeszedł z bajki niemieckiej do jej polskiego odbicia tylko kościec niejako, schemat momentów prawdziwie najistotniejszych, z których jednak — co na wielką chwałę artyzmu Fredry należy zaznaczyć — nie pominął polski komedjopisarz niczego, co niepodkreślone należycie mogłoby zatrzeć lub osłabić wyrazistość profilu osób działających, rozwodnić „sól attycką" apologu lub też przesłonić jego morał. Skoro bowiem popatrzymy na „Pawła i Gawła" ze stanowiska uproszczenia narracji bajkowej, okaże się, iż skrót treściowy pogłębił pod pió-

[1] Por. Sztuka rymotwórcza w czterech pieśniach. Warszawa, 1788, s. 37. Pieśń druga.

rem Fredry nawet pointę bajki, nadając jej niesłychaną, jakby wprost aforystyczną czy też gnomiczną zwartość, bez jakiejkolwiek szkody dla całości, która w przeprowadzeniu swem zmierza wartko do wykazania ostatecznego celu moralnego apologu, zamykającego się w słowach: „Jak ty komu, tak on tobie".

Z tej przyczyny znalazły nawet w tym drobiazgu bajkowym, jakim jest w istocie rzeczy „Paweł i Gaweł", swój pełny wyraz te wszystkie właściwości talentu Fredry, które jako charakterystyczne znamiona w jego twórczości komedyjnej podniósł prof. Porębowicz, gdy pisał, iż „siła talentu Fredry nie leży w języku literackim, bo ten często (u niego) zaniedbany; nie w intrydze, bo ta jest naiwna i sam o nią nie dba; nie w myślach głębokich ani w tendencji, bo ich nie ma — ale w ustawianiu postaci scenicznych..., w bujnem, obfitem, rozrzutnem jak przyroda, tworzeniu życia" [1]. To też życiem niezwykłem drga ten apolog fredrowski; płynie ono w nim strumieniem wartkim i niepowstrzymanym, gdyż rysy sytuacyjne fabuły znaczy komedjopisarz wprost rysami jakiegoś szkicu, dość jednak wyraźnemi, aby wywołać u czytelnika wrażliwość plastycznego odczucia położenia. W tem uwydatnia się wielka siła talentu Fredry, uwidoczniona w tej miniaturze narracji artystycznej jakby naocznie, a zarazem podkreślona dobitnie całym procesem przetworzenia w rdzennie polski stop bajki bądź co bądź obcej. Możemy obserwując ten proces wtargnąć poniekąd bezpośrednio w warsztat tworzywa fredrowskiego i stwierdzić prawie namacalnie, jak pisarz ten zachował się wobec swego pierwowzoru, który do niego, jako człowieka teatru (gdyż taką była w pierwszej mierze natura talentu Fredry), przemawiał niewątpliwie i przedewszystkiem swem nastawieniem teatralno-sytuacyjnem. Z tego jednak nastawienia wybrał nasz komedjopisarz tylko momenty tworzące istotnie życie fabuły; lecz co niemniej ciekawe odrazu przepuścił je przez pryzmat swoistości i rodzimości, gdyż w obrazach życia polskiego przeistoczył wagemannowską opowieść o Angliku, który dla użycia ruchu urządził w swym pokoju polowanie „par force" z psami (tylko nie na lisa, lecz na zająca) i o filozofie, uprawiającym sport wędkowy, być może, że również Angliku w pomyśle. To spolszczenie fabuły obcej dokonało się zarówno przez nadanie osobom działającym imion mających swe uzasadnienie i tradycje w rodzimej polskiej literaturze paremiograficznej, jak też przez zastosowanie nawskroś polskich przysłów, zgodnych jednak co do pointy z wypowiedzeniami niemieckiego pierwowzoru. Proces przetworzenia zaczerpniętego motywu bajkowego przeprowadzony został zatem w sposób tak mistrzowski, iż gdyby nie odkryty pierwowzór możnaby iść omal o zakład co do oryginalności treściowej i rdzennej polskości „Pawła i Gawła". Kunszt twórczy Fredry błysnął więc nawet w tej bajeczce w całej pełni, gdyż — jak słusznie podniósł w swej znakomitej książce „O komedjach Fredry" prof. Chrzanowski — „oryginalność utworu poetyckiego polega na oryginalności nietyle inwencji, ile opracowania artystycznego" [2].

Benedykt von Wage(n)mann (1763—1835), autor wiersza „Unten und oben", należał w literaturze niemieckiej do rzędu tych poetów a raczej rymopisów, o których nawet w obszerniejszych historjach literatury niemieckiej głucho. Nie był pisarzem z fachu, lecz przygodnym. Jako lekarz w Altdorf w Szwabji, następnie fizyk miejski w Ehingen, na którem to stanowisku zmarł, bawił się literaturą, zapełniając współczesne almanachy i kalendarze wierszami (n. p. Blumenlese der Musen; Wienerischer Musenalmanach; Österreichischer Taschenkalender; Apollonion. Ein Taschenbuch zum Vergnügen und Unterricht i t. d.). Były to przeważnie bajki i wiersze okolicznościowe, w tem niektóre humorystyczne. Wiele w tem wszystkiem było rzeczy związanych z walkami o wyzwolenie (Empfindungen der unglücklichen Königstochter. Von einem redlichen Schvaben, 1795; Franken Revolutionskrieg und allgemeiner Frieden, 1802; Diagramma epicum belli revolutionis gallicae epitomen usopre ad Napoleonis in Elbam relegationem sistens, 1815; Bonapartes Rückkehr von der Insel Elba, 1815); niemniej liczne były trawestacje (Ovids Verwandlungen 1806; Des P. Ovidius Naso fünf Trauer-Bücher 1830; Die Abenteuer Telemachs, Sohnes des Ulysses, 1834). Poza tem pisywał książki modlitewne i lekarskie, a nadto spłodził jedną sztukę teatralną (Irmengard, die Mutter von zvölf Knaben. Schauspiel in 5 Aufzügen, 1825). Przedewszystkiem jednak znany był współcześnie z bajek i trawestacyj. Zbiorowe wydanie jego drobnych utworów wierszowanych wyszło w Reutlingen w Szwabji w r. 1826 w dwu tomach (I. Scherzhafte Gedichte. II. Episch - lyrische Gedichte) i należy dziś do ogromnych rzadkości bibljograficznych, gdyż posiada je jedynie bibljoteka uniwersytecka w Bonn. Nie zawiera ono jednak jeszcze bajki „Unten und oben", z czego należałoby domyślać się, iż Wagemann musiał ją napisać dopiero w latach późniejszych [3].

[1] Por. Pam. Liter., 1917. XV, s. 372 w ocenie książki Chrzanowskiego „O komedjach Fredry".

[2] O komedjach Fredry, l. c., s. 50.

[3] Szczegóły o działalności literackiej Wagemanna oparte są na dziele: Goedeke Karl, Grundriss zur Geschichte der deutschen Dichtung aus den Quellen. II. Auflage. . fortgeführt von Edmund Goetze. VII Band. VII. Buch. 2. Abteilung. Dresden, 1906, I Tamże: B. VI, VII Buch, 1 Abt S 491 § 298, s. v. Osterreich.

Jak z powyższego przedstawienia stanu wydań Wagemanna zdaje się wynikać, prototyp „Pawła i Gawła" musiał wpaść Fredrze w rękę niezawodnie przez jakiś almanach niemiecki względnie kalendarz, jakich współcześnie wychodziło tak wiele. Poszukiwania prowadzone w tym kierunku nie doprowadziły jednak do celu, gdyż nawet największe bibljoteki nasze nie posiadają kompletów tych wydawnictw, które również w niemieckich należą do rzadkości.

Odnaleziony obecnie bezpośredni prototyp apologu wielkiego komedjopisarza nie może być przeceniany jako jakieś niezwykłe odkrycie nowego źródła inwencji poety. Jest to raczej drobiazg dla zilustrowania jego upodobań artystycznych, a równocześnie sprostowanie wiadomości mylnej, którą podniesiono niesłusznie do godności prawdy naukowej. Chociażby bowiem udało się odnaleźć prototypy czy też źródła pobudek fredrowskich nawet dla wszystkich apologów opowiadanych przez tak smutnie czcigodnego ojca familji Jowialskich — pozostanie „Pan Jowialski" jedną z najlepszych komedyj Fredry a on sam nieprześcignionym dotąd twórcą we własnym rodzaju pisarskim. Nie dość na tem. Wglądnięcie w warsztat, gdzie powstawały i rodziły się pomysły Muzy fredrowskiej, i podpatrzenie procesu formowania się tych pomysłów przez pryzmat poznanego źródła, które odegrało rolę pobudki artystycznej, może wielkość a nawet oryginalność Fredry tylko utrwalić. Czyż nie był bowiem prawdziwie wielkim i oryginalnym pisarzem ten, który z lichej i gadatliwej ramoty bajkowej obcej stworzył arcydzieło bajki rodzimej? A tak ma się rzecz z „Pawłem i Gawłem" — i tę prawdę uzasadnia również prototyp tej bajki. Potwierdził w niej ponadto Fredro praktycznie wyznanie literackie ojca domu Jowialskich, „iż autorowie powinni sobie zawsze pomagać... bo... na tym świecie człowiek zawsze człowieka potrzebuje".

Lwów. *Stanisław Kossowski.*

SIENKIEWICZIANA

1. TOAST ŁACIŃSKI SIENKIEWICZA

W nrze 3 „Filomaty" (1929) ogłosiłem tekst łacińskiego toastu Sienkiewicza, przeznaczonego na zjazd z okazji 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego (czerwiec 1900). Oryginał tego tekstu znajduje się obecnie w zbiorach ks. Wiśniewskiego w Ćmielowie. Uprzejmości prof. Stanisława Jurka z Przemyśla zawdzięczam odpis drugiego tekstu tejże przemowy, znajdującego się w archiwum bibljoteki Pawlikowskich w Medyce, a różniącego się w paru szczegółach od tekstu przeze mnie ogłoszonego. Podaję tutaj ten tekst, podkreślając warjanty. Zaznaczyć należy, że tekst będący własnością ks. Wiśniewskiego (oznaczam go przez W.) jest lepiej opracowany, więc pewno i późniejszy:

Vos quidem advenae amantissimi qui ex remotis terrarum oris huc contendistis, ut nostrum conventum praesentia vestra illustraretis — salvere nunc iubeo. Dixissem vos peregrinos, si in hac re*b*ublica [1] litteraria, quae o m n e s [2] universarum gentium homines coniungit, esset quid peregrini — ac non potius communis patriae mundani cives versaremur, eodem veritatis et pulchritudinis [3] amore consociati, qui cunctis praelucet, tamquam sidus unicum et unice expetendum [4].

Me quidem vestri insignis favoris semper memorem esse futurum persuasum habeatis; at liceat mihi solemni hoc momento mei ipsius mearumque partium oblivisci; etenim vos profecto acceptissimo Vestro adventu in universa litterarum studia Polonorum [5] observantiam vestram testificari voluistis. Ex qua si quid in me redundaverit, equidem satis superque honoratum me opinabor, qui pro virili parte communem laborem promovere et augere sim conatus. Salvete igitur iterum, atque ita nostri mementote ut nosmet ipsi vestrum adventum sincera fide et gratissimis semper animis sumus prosecuturi [6].

Henricus [7] Sienkiewicz.

---

[1] Oczywista omyłka.
[2] Brak w W.
[3] Brak w W.
[4] W expectandum.
[5] W tekście n o s t r a t i u m przekreślona ręką S. a nad tem ołówkiem dopisano: Polonorum; w W. nostratium.
[6] W. prosecuti.
[7] W. H.

2. SZTOKHOLMSKIE PRZEMÓWIENIE SIENKIEWICZA

Tekst przemówienia, które Sienkiewicz wygłosił w Sztokholmie po otrzymaniu nagrody Nobla w r. 1905, został pod koniec tegoż roku ogłoszony w „Tygodniku Mód i Powieści“ (№ 52), skąd przedrukował go Ignacy Chrzanowski w swem cennem wydaniu „Pism zapomnianych i niewydanych“ (1922, str. 447—8); był on też powtórzony w kilku pismach. Warto jednak wiedzieć, że nie jest to tekst jedyny, bo oto w zbiorach rodziny ś. p. prof. Kazimierza Morawskiego znajduje się zapisana ręką Sienkiewicza ćwiartka papieru, na której mieści się ta właśnie mowa w brzmieniu następującem: [1]

Nie ludzie jednego szczepu i nie mieszkańcy jednego kraju ubiegają się o tę nagrodę. Stają o nią w zawody w osobach swych poetów narody całego świata. Przeto ten wspaniały areopag ktory ją przyznaje i ten dostojny monarcha ktory ją wręcza zaszczycają tym laurem nietylko poetę ale i narod, ktorego ów jest synem. Jest to publiczne świadectwo jak wielkie znaczenie dla dobra ludzkości ma życie i praca tegoż narodu.

Więc każdemu drogi — o ileż droższym jeszcze musi być ten zaszczyt synowi Polski. Głoszono ją umarłą – a oto dowód że żyje, głoszono ją podbitą, a oto dowód że i do podbojow (zwycięzw) jest zdolna. Komuż nie przyjdą na myśl słowa Galileusza: „e p. s. m.“ gdy w oczach całego świata uznana została doniosłość pracy polskiego narodu, a jego tworczość uwieńczona.

Więc i za to uwieńczenie — nie mojej osoby — ale polskiego ducha i pracy, składam jako polak gorące podziękowanie tobie monarcho i tobie akademijo, ktoraś jest najwyższym wyrazem nietylko myśli twego narodu, ale i jego szlachetnych i wzniosłych uczuć. —

Porównanie obu tekstów [2] wykazuje bardzo wielkie pomiędzy niemi różnice, nietyle w treści, ile w formie literackiej. Pod względem formy stoi tekst „Tygodnika Mód i Powieści“ niewątpliwie wyżej; jest pełniejszy, stylistycznie pogłębiony, a i dyplomatycznie zręczniejszy. Tak np. po wyrazie „nagrodę“ w zdaniu początkowem dodał Sienkiewicz słowa „ustanowioną przez szlachetnego filantropa“; „poetów“ uzupełnił słowami „i pisarzów“; tytuł „wspaniały areopag“ został — zgodnie z językiem dyplomacji — zmieniony na „wysoki“; „zaszczycają“ przerobiono na bardziej poetyckie „wieńczą“. Ale są i zmiany ważniejsze. Zdanie czwarte brzmi w tekście „Tygodnika“: „Stwierdzają oni tem samem, że ów naród wybitny bierze udział w pracy powszechnej, że praca jego jest płodna, a życie p o t r z e b n e dla dobra ludzkości“. Wyraził tu Sienkiewicz jaśniej i zrozumialej, o co mu chodziło. „Życie“ narodu polskiego, oczywiście życie polityczne, byt niepodległy, to nietylko w a ż n y, ale nieodzowny warunek dobra ludzkości. Mocniejszego tonu politycznego nabiera też ta mowa przez inne wyrażenia w tekście „Tygodnika“: wspomina nietylko o „dowodzie“, że Polska żyje, ale o „n o w y m dowodzie“, „jednym z tysiąca dowodów“ [3]. Znalazło się tu ponadto całe zdanie, którego niema w podanym przeze mnie tekście: „Głoszono ją niezdolną do myślenia i pracy, a oto dowód, że działa!“ Propagandowe znaczenie mają również dodane w tekście „Tyg.“ słowa: „albowiem gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzów, którzy mnie przewyższają“.

Nie będę się bawił w dalsze porównania. Już na podstawie uwag dotychczasowych można dojść do wniosku, że rękopis ze zbiorów pp. Morawskich jest tylko pierwotnym bruljonem mowy sztokholmskiej. Charakter bruljonowy potwierdzają pewne drobne szczegóły formalne, jak stałe opuszczanie znaków pisarskich (nawet kropek na końcu zdań), wahanie się między wyrazami „podbojów“ i zwycięstw“ oraz użycie skrótu „e p. s. m.“, który w tekście „Tygodnika“ podany jest w pełnem brzmieniu „e pur si muove!“ Pod jednym tylko względem tekst podanego przeze mnie należy uważać za lepszy: oto są tu wspomniani „ludzie jednego s z c z e p u“, nie „s z e r e g u“, jak mylnie drukował „Tygodnik“.

3. SIENKIEWICZ I RZYMSKA „ARKADJA“

Łaskawa Pani

List przesłano mi z Warszawy do Krakowa, w którym bawię od powrotu ze Stockholmu, a zabawię jeszcze przez parę tygodni.

---

[1] Podaję odpis dosłowny, z zachowaniem cech pisowni (opuszczanie kreski nad -o- oraz -s- przed spółgłoską, natomiast zachowanie jej nad -ń-; charakter. -ij- w akademijo; opuszcz. przecinków i t. p.). Wyraz (zwycięzw) jest w rękopisie ujęty w nawias i zawiera podaną tu omyłkę.

[2] Tekstu z „Tyg. M. i P.“ nie będę powtarzał in extenso, gdyż jest każdemu dostępny.

[3] W ten sposób Sienkiewicz podkreślił i swoją skromność autorską. Podobnie „jego twórczość“ ustąpiła słowom: „jedno z jego dzieł“.

Stowarzyszenie „Arkadyja" cieszy się wszędzie zasłużoną sławą i zaszczytną jest rzeczą być policzonym w poczet jego członków. Nie znając jednak ustawy, nie wiem jakie są obowiązki z tym tytułem związane, a zatem, czy potrafiłbym im podołać. Jeśli obowiązują terminowe posiedzenia lub terminowe konferencyje, to wobec brzemienia pracy literackiej i obywatelskiej jakie na mnie ciąży, musiałbym, przynajmniej na najbliższe lata zrzec się tego zaszczytu.

Nie zmniejszy to wszelako w żadnym razie mej gorącej wdzięczności i dla Stowarzyszenia, które wysoko cenię i dla Łaskawej Pani, dla której załączam wyrazy głębokiego poważania i szacunku.

Henryk Sienkiewicz

Kraków 16/II 1906. Ul. Straszewskiego 27.

Adres mój warszawski. Hoża 22.

List powyższy, przywieziony z Rzymu przez ś. p. ks. dr. Władysława Kochowskiego, jest obecnie własnością Muzeum Diecezjalnego w Przemyślu. Wiadomość o nim i odpis zawdzięczam uprzejmości niestrudzonego i ofiarnego zbieracza pamiątek sienkiewiczowskich, pana prof. Stanisława Jurka. Adresatką listu jest pani Wrotnowska, mieszkająca w Rzymie. Wspomniana w liście „Arkadja" („Arcadia") jest to akademja literacka, założona pod koniec XVII wieku za czasów i pobytu w Rzymie Krystyny szwedzkiej. P. dr. Maciej Loret, świetny znawca dziejów kultury włoskiej, był łaskaw poinformować mnie, że znaczenie tej akademji zaczęło upadać już na przełomie w. XVIII z XIX-ym, a w drugiej połowie wieku XIX już należeli do niej przeważnie trzeciorzędni pisarze włoscy: „Akademja dla podtrzymania dawnej sławy, która przebrzmiała, nadawała zasłużonym i niezasłużonym pisarzom zagranicznym tytuły członków, których nikt nie brał na serjo. Dlatego, mam wrażenie, Sienkiewicz starał się wykręcić od tego zaszczytu! Obowiązków członkowie zagraniczni nie mieli żadnych..."

Mimochodem zwracam uwagę na datę listu. Z tychże czasów zachowało się jeszcze kilka listów Sienkiewicza, w których nie podano miejsca wysyłki. Ważnym więc szczegółem jest wzmianka o kilkutygodniowym jeszcze pobycie Sienkiewicza w Krakowie. Bawił on tam w związku z kompletowaniem materjału do powieści „Na polu chwały".

4. LIST SIENKIEWICZA DO KARDYNAŁA GASPARRIEGO

Eminenza,

Se mi permetto di rivolgermi ancora una volta a V. E.[1], non è già per sollecitare un nuovo favore, ma per ringraziarla dal profondo del mio cuore della compassione addimostrata alla mia cara patria, e per l'opera Sua sollecita in favore delle disgraziate vittime della guerra in Polonia. In grazia della Sua sollecitudine, Eminenza, delle migliaia di fanciulli polacchi saranno strappati a morte certa: delle migliaia d'uomini Le dovranno la loro esistenza e la loro vita.

Qualunque sia il risultato della colletta raccomandata dal S. Padre in favore della Polonia, la nostra riconoscenza sarà imperitura e sarà in noi la certezza che è solo in primo luogo alla S. Sede che bisogna ricorrere nell' ora della calamità e del cordoglio. La nazione polacca è stata sempre profondamente cattolica, la sua fede ha resistito alle più dure prove, ma la bontà paterna del S. Padre e l'amore ch'Egli ha testimoniato alla nostra cara patria ci rendono la Sua persona particolarmente cara e venerata. Il nome di Benedetto XV è invocato con tenerezza figliale in ogni angolo del nostro vasto paese, ora impregnato di sangue e di lacrime. Tutti gli occhi si rivolgono verso lui pieni di speranza e con la certa fede che se anche il mondo intiero abbandonasse la Polonia al suo cordoglio, essa troverebbe ancora un protettore nel migliore, nel più generoso dei Padri.

Faccia la Provvidenza Divina che sia un giorno permesso al popolo polacco di testimoniare la sua devozione e la sua gratitudine con i fatti e non con le sole parole.

Si degni, Eminenza, di gradire i miei rispettosi omaggi e l'espressione della mia profonda riconoscenza.

6 Novembre 1915, Vevey (Svizzera)

Henryk Sienkiewicz.[2]

---

[1] Vostra Eminenza.

[2] Podpis zdaje się świadczyć, że oryginał listu pisany był po polsku.

List ten, drukowany w Osservatore Romano z 11 listopada 1915, poprzedziła redakcja pisma następującą informacją:

IL SANTO PADRE E LA POLONIA.

Il S. Padre profondamente commosso dalle sciagure che la presente guerra ha prodotto alla generosa Polonia, ha cercato e cerca in ogni modo, così moralmente, quanto materialmente di alleviare tanti mali.

Oltre la generosa offerta di 25000 corone, S. S.[1] si degno d'incoraggiare e di benedire l'iniziativa presa dal „Comitato generale di soccorso per le vittime della guerra in Polonia" residente a Vevey nella Svizzera, con la quale si domanda a tutti i vescovi del mondo di promovere una questua pro Polonia, in tutte le chiese il giorno di domenica 21 corr. novembre.

Avendo l'E-mo[2] Cardinal Gasparri, Segretario di Stato, partecipato con sua lettera, già da noi riportata, al sudetto comitato tale atto di paterna sollecitudine di S. S., l'illustre scrittore Sienkiewicz, il quale del Comitato fa parte, ha indirizzato all'E-mo Cardinal Gasparri, la seguente nobilissima rispota:

(Tu następuje tekst listu).

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

[1] Sua Santità.
[2] Eminentissimo.

R E C E N Z J E

Henryk Sienkiewicz. Obraz twórczości. Ułożył, poprzedził wstępem oraz uzupełnił życiorysem, bibljografją i przypisami Kazimierz Czachowski. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 341+4 nl.

Książka, której tytuł powyżej wymieniliśmy, zasługuje w całej pełni na nazwę niezwykle pożytecznej i sumiennie wykonanej pracy, i p. Czachowskiemu winniśmy szczerą wdzięczność za trud w nią włożony; był to zaś trud niepomierny, by rozejrzeć się należycie w rozproszonej po najrozmaitszych czasopismach literaturze krytycznej o Sienkiewiczu, by poznać jej zawartość, odrzucić plewy i wybrać artykuły rzeczywiście cenne. Rzecz zrozumiała, że pracy takiej nie można odrazu wykonać bez zarzutu, że przy wyborze muszą być pewne usterki czy przeoczenia, które z łatwością dadzą się usunąć w następnych wydaniach; pewien wzgląd odgrywają tutaj indywidualne zapatrywania, o które spór wieść wolno.

P. Czachowski przeprowadził swój plan konsekwentnie w ten sposób, iż po wstępie, zawierającym rozumowaną bibljografję prac o Sienkiewiczu, przedrukował artykulik Czesł. Jankowskiego, w którym nakreślony jest portret autora „Ogniem i mieczem", poczem umieścił ułożony przez siebie życiorys pisarza, dalej wspomnienie osobiste Ign. Chrzanowskiego, zestawienie wydań pism, dwadzieścia sześć urywków ze studjów krytycznych o poszczególnych dziełach lub fragmentów z ogólnych charakterystyk. Poszczególne działy nasuwają takie uwagi:

Oto we wstępnej bibljografji możnaby bez szkody opuścić wyliczenie podręczników historji literatury polskiej z Ad. Kuliczkowskim na czele; dalej zamiast artykułu Jankowskiego, albo też przy nim, należało dać reprodukcję portretu Sienkiewicza, malowanego przez K. Pochwalskiego. Życiorys robi wrażenie, nakręconego pośpiesznie filmu, traktującego wszystko na jednej platformie — a przeładowanego zbytecznemi szczegółami, jak n. p. wykaz domów i ulic w Warszawie, gdzie mieszkał Sienkiewicz, daty urodzin dzieci i t. p. Nie wspomina p. Czachowski o pobycie autora „Hani" we Lwowie i niezbyt szczęśliwe, jest określenie, iż dalsze lata po ukończeniu trylogji spędza Sienkiewicz „w poszukiwaniu przygód po całym świecie".

Jako wstęp do charakterystyk poszczególnych utworów wybrał p. Czachowski artykuły: Stan. Witkiewicza („H. Sienkiewicz i jego epoka", wyjątek z dzieła o Jul. Kossaku), Stan. Brzozowskiego („Krytyka ideologji Sienkiewicza", wyjątek z rozprawy „Współczesna powieść polska") i Mar. Konopnickiej („O twórczości Sienkiewicza", przedruk ze „Szkiców"). Nie przeczę, iż każdy z artykułów mieści szereg uwag trafnych, ale nie należało na nich poprzestać i karmić czytelników przebrzmiałemi już

frazesami Brzozowskiego; tutaj było miejsce na wyjątki z rozpraw St. Tarnowskiego, P. Chmielowskiego, Br. Chlebowskiego, J. Kallenbacha, W. Bruchnalskiego. Wymienieni badacze zostali wogóle uwzględnieni nadzwyczaj skromnie, albo też zupełnie nawet pominięci w milczeniu — a przecież ich enuncjacje posiadały — i dzisiaj jeszcze posiadają — bezsprzecznie większą wartość aniżeli głosy Ad. Strzeleckiego, Al. Patkowskiego, J. Lechonia, L. Włodka a choćby nawet zasłużonego pedagoga, Konst. Wojciechowskiego, z którego książki o charakterze popularnym przedrukował p. Czachowski rozwlekłą charakterystykę „Trylogji" przeznaczoną przedewszystkiem dla młodzieży szkół średnich. A przecież bardziej interesujące są oceny „Trylogji" przez P. Chmielowskiego, St. Tarnowskiego, W. Dzieduszyckiego, E. Skrochowskiego, Al. Świętochowskiego, wyczuwa się w nich nastrój chwili, w której te powieści powstawały — a to ważniejsze od wszystkich analiz, tworzonych według metody dibeliusowskiej.

O „Bez dogmatu" przemawia w książce p. Czachowskiego znakomity krytyk Wład. Bogusławski, jednak nie wolno było pominąć niezwykle głębokich i wysoce oryginalnych uwag prof. Jana Bołoza-Antoniewicza. A subtelna ocena Konst. Górskiego? A ciekawy feljeton J. Keniga lub zbyt ostra recenzja P. Chmielowskiego. Podobne zastrzeżenia uczyniłbym w odniesieniu do „Krzyżaków", o których mamy tutaj jedynie przedruk artykułu W. Gostomskiego. I snućby można jeszcze szereg postulatów, wszystkie jednak nie umniejszają wartości książki p. Czachowskiego, która powinna znaleźć uznanie i poczytność w szerokich kołach społeczeństwa polskiego; również badacze literatury polskiej znajdą w niej pomoc i ułatwienie w pracy.

Warszawa. Bronisław Gubrynowicz.

Janów Jan. „Sabałowa bajka" H. Sienkiewicza i legendy o „Dziwnych sądach bożych". Odbitka z kwartalnika „Lud", Lwów, 1931. str. 72.

Sienkiewicz w tytule, Rej, Witwicki, Hołowiński, St. Witkiewicz w tekście rozprawy, jej temat wreszcie, a więc bajka o sprzeciwieniu się Opatrzności, gdy wyroki jej wydają się krzywdzące dla człowieka i sprzeczne z zasadą katechizmu, głoszącą, że Bóg nagradza dobrych a każe złych, wszystko to sprawia, że nowe studjum prof. Janowa czyta z dużem zainteresowaniem nietylko etnolog ale i człowiek, interesujący się zagadnieniami wyłącznie literackiemi.

Podstawowym tematem studjum są „dziwne sądy boże", których ujęcie autor śledzi w kilku grupach powieści i powiastek, spokrewnionych z sobą, a więc: a) o śmierci, wzdragającej się zabrać matkę sierotom, b) o pustelniku, który wiarę w Opatrzność odzyskał po wędrówce z aniołem, krzywdzącym sprawiedliwych a dopomagającym niesprawiedliwym, oraz c) o aniele, skazanym na pokutę u ludzi i dziwacznem swem postępowaniem budzącym u nich zdumienie. Z grupy ostatniej wydziela się właściwie osobny cykl powiastek, w których św. Piotr wędruje w towarzystwie Chrystusa i nie może pojąć postępowania Zbawiciela, gdy ten krzywdzi ubogich a wspiera bogaczy. Historycy literatury i badacze folkloru zajmowali się dotąd przedewszystkiem drugą z owych grup, a więc motywem pustelnika i anioła, znanym z poematu Parnella i powiastki Woltera, u nas spotykanym w „Gesta Romanorum", „Wielkiem Zwierciedle Przykładów", u Reja i Witwickiego. Badania te, G. Paris i in., ustaliły, iż powiastka, wcielona również do Koranu, wyszła z literatnry rabinistycznej, skąd bujnie rozgałęziła się zarówno na wschodzie jak na zachodzie Europy. Akceptując rezultaty poszukiwań swych poprzedników, prof. Janów sięga dalej, stawia tedy hipotezę, iż ojczyzną tej paraboli musiały być Indje, ojczyzna tylu innych powiastek, budujących, z „Barlaamem i Jozafatem" na czele. Do hipotezy tej dochodzi on przez zbadanie tekstów ruskich, pokrywających się wprawdzie z wersjami zachodniemi, wykazujących jednak pewien osad poglądów, swoistych buddyzmowi.

Hipoteza ta wydaje mi się słuszna i przypuszczam, że kiedyś się sprawdzi. Inna rzecz, że uzasadnienie jej niezupełnie trafia czytelnikowi do przekonania, i to z winy samego autora. Wprowadził on w orbitę swoich rozważań dużo nowego i ciekawego materjału, nie rozgraniczył go jednakowoż dość precyzyjnie, tak że nawet czytelnik, orjentujący się jako tako na terenie całego zagadnienia, niezawsze może należycie uchwycić ogniwa, przy pomocy których autor usiłuje powiązać w jednolitą konstrukcję fakty niewątpliwie z sobą spokrewnione. Mam tu na myśli zwłaszcza przejście od motywu „pustelnik i anioł" do motywu „anioł-pokutnik" przy pomocy motywu śmiechu Asmodeusza. Przyczynia się do tego niewątpliwie układ rozprawy, w której tok włączono sporo najróżnorodniejszych tekstów, rozrywających spoistość wywodów. Wydaje mi się, że studjum ogromnie zyskałoby na przejrzy-

stości, gdyby teksty owe znalazły się poza jego obrębem, jako anneksy.

Autor operuje materjałem ludowym i literackim, polskim, ruskim, rosyjskim i rumuńskim. Z rzeczy polskich na plan pierwszy wysuwa, poza tytułową bajką podhalańską, powiastkę z „Gesta Romanorum". I w związku z tem wypada mi zrobić mu pewien zarzut, dość istotny, choć nie godzi on ani w całość dociekań ani w rezultaty w rozprawie osiągnięte. Wydaje mi się mianowicie, że materjały polskie można było nieco rozszerzyć, zwłaszcza w zakresie motywów drugorzędnych, by powołać się tylko na literackie opracowania bajki o biedzie (u Dygasińskiego), czy o Chrystusie i św. Piotrze (łużycka[?] powiastka Berwińskiego). Nadewszystko jednak należało wspomnieć przynajmniej o paraboli ks. Piotra w „Dziadów cz. III", tajemnicza ta bowiem przypowieść o rozbójniku, ocalonym przez anioła, gdy inni podróżni giną pod murem, pod którym sen ich zmorzył, jest przecież typową ilustracją „dziwnych sądów bożych". Co ciekawsza, specyficzny jej koloryt wskazuje na związek jej z Wschodem, może muzułmańskim właśnie, a w ten sposób potwierdza ona pogląd prof. Janowa, iż terytorja, do których i kresy nasze należą, były polem krzyżowania się powiastek wschodnich i zachodnich. Przez przeoczenie tego elementu, autor mimowoli sam obraz swój nieco zubożył.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

André Lucjan. O bezdziejowości w poezji. Rzecz o Adamie Asnyku. Z przedmową Leopolda Staffa. Warszawa 1930, str. 172.

Studjum p. André'go stanowi próbę przedstawienia ewolucji poglądów Asnyka w całokształcie ich rozwoju. Autor ograniczył się wyłącznie do omówienia liryki poety, natomiast o dramatach nie wspomniał zupełnie. Wprawdzie twórczość dramatyczna Asnyka nie dorównywa pod względem znaczenia jego poezjom lirycznym, jednak rozpatrzenie jej mogłoby rzucić światło na szereg poruszonych w rozprawie kwestyj. W każdym razie należało omówić przyczyny, które skłaniały do tego czy innego przemilczenia, inaczej rezultat wywodów może stanąć pod znakiem zapytania.

Wszystkie stadja rozwojowe Asnyka - poety sprowadził autor do jednego zjawiska, dla którego stworzył specjalny termin: „bezdziejowość". Używał tego wyrazu wielokrotnie, czasem w znaczeniu niezbyt jasnem. Defenicję tego neologizmu, użytego już w tytule książki, znajdujemy dopiero w rozdziale końcowym. Cytujemy ją dosłownie ze względu na wagę, jaką do niej przywiązuje sam autor. Otóż bezdziejowość ma oznaczać „cechę psychiczną, ujawniającą się w biernym stosunku jednostki do historycznego zbiorowego życia narodu" (str. 165). Termin ten i jego definicja miały się niejako wyłonić z rozbioru poezyj Asnyka; w istocie jednak założenie było przyjęte zgóry, a interpretacja pojedyńczych utworów została dostosowana tendencyjnie do apriorycznej tezy. Próby sprowadzenia wielkiej twórczości do jakiejś prostej formuły są zawsze rzeczą niebezpieczną, gdyż łatwo mogą zubożyć puściznę myślową i nadać jej oświetlenie zbyt jednostronne. Niewątpliwie osiągane w ten sposób wyniki mogą posiadać wartość dydaktyczną, ale zwykle niewiele się przyczyniają do zgłębienia indywidualności artysty. W danym wypadku, nie kwestjonując faktu, że problem ustosunkowania się do rzeczywistości narodowej odgrywał w poezji Asnyka poważną rolę, nie możemy się pogodzić z twierdzeniem, jakoby stanowił on klucz, wyjaśniający wszystkie zagadnienia myślowe w twórczości autora „Snu grobów". Zbyt dosadnie jak się zdaje, pojmuje krytyk obowiązki poety względem zbiorowości. Stojąc na stanowisku bardziej liberalnem, możnaby bez trudu dowieść tezy wręcz odmiennej, któraby wskazywała na czynny stosunek poety do sprawy narodowej. Między innemi sonety „Nad głębiami" mimo charakteru pozornie ogólno-ludzkiego, zdaniem naszem, wiążą się dość ściśle z tendencjami pozytywizmu, niebezpiecznemi dla Polski: wiara w ewolucję i postęp przeciwstawia się w nich milczącej legalizacji moralnej aktów przemocy i gwałtu, zaś hasło solidaryzmu ludzkości obala okrutne prawo walki o byt, grożące zagładą słabym, — prawo, którem tak często posługiwali się nasi wrogowie. Rzecz prosta, przedstawienie Asnyka jako działacza, kształtującego świadomie rzeczywistość, byłoby też jednostronnem ujęciem przedmiotu, ale sama możliwość takiego ujęcia każe powątpiewać w „bezdziejowość" poety. Warto zwrócić uwagę na to, że u Asnyka, jak i u innych poetów jego okresu, należy czytać prawdę między wierszami, że o narodzie bezpośrednio mówić nie mógł; ta okoliczność nakazuje mówić o jego rozmijaniu się z rzeczywistością — z dużą rezerwą.

Stylowi rozprawki brak tej karności i dyscypliny, jaka winna cechować studjum naukowe; z drugiej strony jak na impresję książka jest zbyt ociężała. Najwięcej zastrzeżeń budzi wstęp, najsłabszy ustęp pra-

cy. Zawiera on mglistą, utrzymaną w tonie frazeologicznym charakterystykę nowoczesnej myśli europejskiej wogóle, a polskiej w szczególności (na czternastu stronicach!). Wręcz młodzieńczo brzmi zdanie! „Kto chce prawdy o Polsce, niechaj pozna jej poezję porozbiorową" (str. 21). W innem miejscu czytamy, że „Chrystjanizm silnie zakorzeniony w duszy dziecka (a tak właśnie było z Asnykiem) nie tak łatwo wyplenić. Do tego trzeba co najmniej siły buntu Konrada[1], a tej Asnykowi brakło". Pomijając wątpliwości natury psychologicznej, musimy zaznaczyć, że siła buntu Konrada nie „wypleniła" w duszy bohatera „Dziadów" chrystjanizmu. Takich zwrotów wątpliwej wartości liczy rozprawka sporo. Poza tem czytelnika razi to, że między wierszami i w przypiskach autor polemizuje z różnemi osobami na tematy, nie mające nic wspólnego z zasadniczym przedmiotem rozprawy. Wolno każdemu mieć te czy inne poglądy na współczesnych krytyków i profesorów, wolno pisać na nich pamflety i prowadzić przeciwko nim kampanję dziennikarską, ale nie godzi się psuć dygresjami polemicznemi linji kompozycyjnej studjum. Rozprawa naukowa posiadać winna określoną architektonikę i dzieli ogólne zasady estetyczne z innemi rodzajami twórczości; na ich czele należy postawić nakaz celowego doboru składników. Zwłaszcza w studjum o poecie, który przykładał wielkie znaczenie do formy, wypadało okiełzać rumaka temperamentu polemicznego.

Mimo niedociągnięć omawiana praca, jako próba przedstawienia ewolucji duchowej Asnyka, nakreślona z przekonaniem i uwzględniająca znaczną część puścizny literackiej poety, stanowi na tle szczupłej literatury asnykowskiej pozycję raczej dodatnią. Może jej indywidualne sądy, pobudzające do dyskusji, staną się jednym bodźcem więcej do stworzenia monografji o autorze cyklu „Nad głębiami", której brak stanowi dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie[2].

Warszawa. *Mieczysław Giergielewicz.*

Fallek Wilhelm dr. Szkice i studja o wpływie Biblji na literaturę polską. Warszawa, 1931 (odb. z rocz. I Gim. męs. Tow. Żyd. Szk. Śr. w Łodzi 1929/30). Str. 88.

Przez Biblję rozumie tu autor — oczywiście — tylko Stary Testament; Nowym nie zajmuje się wcale. Ponieważ chodzi o wpływ Starego Testamentu na pisarzy polskich doby dawniejszej, więc należałoby tekst cytat opierać nie na edycji „Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego", ale na tych przekładach i edycjach, jakie owi pisarze mogli mieć w rękach, t. j. głównie na Wujku (na którym opierał się Mickiewicz i Wyspiański), to znów na dawnych przekładach XVI w. (gdy mowa o Reju), czy na tekście francuskim, który miał pod ręką Słowacki.

Praca Falleka (do czego się zresztą autor przyznaje) nie wyczerpuje tematu. Uwzględnieni zostali tylko niektórzy pisarze — i to dość kapryśnie. Ani słowem nie wspomniany został Faleński, świetny parafrasta ksiąg Starego Testamentu; pominięty został autor „Tobjasza" Lubomirski. O Krasińskim też głucho; Kochanowski wykluczony umyślnie, gdyż jest przedmiotem specjalnej—obszernej pracy. Obszerniejszego omówienia doczekali się Rej, Kochowski, Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański.

Co się tyczy Reja, to mylne jest twierdzenie, jakoby on cytował wszystkie dzieła Starego Testamentu. Zgłębiłem sprawę tę dokładniej (w niewydrukowanej jeszcze rozprawie „Wpływ Pisma św. na Reja"), więc stwierdzę, że Rej ani razu nie zacytował Sofonjasza, Amosa, Joela oraz innych „proroków mniejszych" z wyjątkiem Hozeasza, Barucha, Jonasza, Malachjasza i Zacharjasza; co do Malachjasza zresztą przyznał się wyraźnie (Wizer. XII 365), że nie pamięta, „jako to wspomina". Także Ezdrasza — po „Postylli" — już nie cytuje bo to było „niemiłe protestantom źródło" (Brückner M. Rej 129). Nie cytuje też „Pieśni nad pieśniami". Za jedyny odgłos tego utworu można chyba uważać wyrażenie „lilium convallium" w „Wizerunku"; nie jest tam ono metaforą, tylko nazwą kwiatu rzeczywistego, zdobiącego poczciwie zagrodę pustelnika, jak nadobna różyczka zdobi ogródek wdzięczny człowieka poczciwego. Co się tyczy gadki „pares ab Adam" (str. 21), to nie jest ona własnością duchową Kochowskiego, bo temat to dawniejszy i oklepany (por. Wiszniewskiego Lit. pol.). Niezupełnie przemawia mi do przekonania twierdzenie p. Falleka, że „Anhelli" i „Lilla Weneda" są z utworów Słowackiego najsilniej przeniknięte wpływem Starego Testamentu. Warto zwrócić uwagę na „Ojca zadżumionych" (transpozycja motywów „Księgi Hioba"), na „Zborowskiego" (motywy „księgi Samuela"), a nadewszystko na rapsod IV Króla-Ducha, cały przesiąknięty motywami Dawidowemi. W omówieniu „Lilli Wenedy" jako odbicia St. Testamentu miał dr. Fallek poprzednika w ks. Szlagowskim, który temu tematowi już w r.

---

[1] Podkreślenie moje.

[2] Ostatnio wydane dzieło K. Wóycickiego o Asnyku wkrótce omówimy. Red.

1929 poświęcił całą rozprawkę. Przesadą pewną wydaje mi się podkreślanie znaczenia liczb; dwunastu wojewodów i inne cyfrowe kombinacje spotkał Słowacki już w Kronikach, inna rzecz, że kroniki polskie (jak to gdzieindziej wykazywałem) niejeden szczegół legendowy przejmowały ze Starego Testamentu.

Mimo wytkniętych niedokładności pracę dr. Falleka uważam za cenne i pożyteczne prodromjon, za którem może w ślad pójdzie poważna i obszerna praca na tenże temat.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

Burdach Konrad. Wissenschaftliche Eindrücke eines alten Germanisten. Festgabe zum zweihundertfünfzigjährigen Jubiläum der Weidmannschen Buchhandlung (1 April 1930). Berlin. Weidmannsche Buchhandlung. Buchdruckerei C. Schulze et Co, G. m. b. H. Gräfenhainischen. (1930). 8. Str. 55.

Z okazji 250-lecia istnienia znanej powszechnie księgarni Weidmanna w Berlinie, kreśli znany germanista Konrad Burdach na marginesie stosunku swego do wspomnianej firmy szereg zajmujących uwag, obejmując w nich spory szmat czasu — 56 lat — od chwili, kiedy zapoznał się po raz pierwszy z książką Wilhelma Scherera: Vorträge und Aufsätze zur Geschichte des geistigen Lebens in Deutschland und Oesterreich, wydaną nakładem księgarni Weidmanna, to jest od r. 1875 do r. 1930. Każdy historyk literatury polskiej odczyta wywody Burdacha z zainteresowaniem, czyto o znaczeniu Scherera w dziejach historji literatury niemieckiej, przyczem zbija autor poglądy Cysarza, wypowiedziane w tym kierunku, czyto o nadużywaniu pojęcia baroku i mylnem jego pojmowaniu; te uwagi przydałyby się w niejednem niektórym autorom, piszącym bez należytego zrozumienia o baroku. Najciekawsze są ustępy odnoszące się do planu i powstania znanego dzieła Burdacha: Vom Mittelalter zur Reformation. Forschungen zur Geschichte der deutschen Bildung, wydawanego z polecenia pruskiej Akademji Umiejętności w Berlinie, począwszy od r. 1912, na razie jeszcze nie ukończonego.

Polemizując z wywodami krytyków swej książki, m. in. z Stadelmannem, Joachimsenem, wyjaśnia Burdach, jak pojmuje istotę reformacji, renesansu, humanizmu; uwagi jego wypowiedziane w tym względzie rzucają dużo światła na zasadnicze poglądy wspomnianego dzieła. Praca Burdacha jest jednym z najpiękniejszych darów złożonych tak zasłużonej księgarni w dniu jej jubileuszu.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATUR OBCYCH ZA 1930/31 R.

WIEDZA O LITERATURZE

Rothacker Er. Einleitung in die Geisteswissenschaften. 2 photomech. gedruckte Auflage. Tübingen 1930.

Hoppe K. Das Problem der Generation in der Literaturwissenschaft. Ztschf. f. Deutschkunde Jhg. 44. H. 11. 1930.

Kuznitzky Gertrud. Die ästhetische Gefühlswahrheit. Zeitsch. für Ästhetik 1931. B. XXV. s. 1—30.

Mornet D. Questions de méthode: certitudes et hypothèses dans l'histoire littéraire. Revue d'histoire littér. d. l. France Paris. XXXVII. 2.

Pagoaga L. G. Sobre metodologia de la Critica estética. — Ovejero y Maury E. La objetivatión del pensamiento lógico. — Blanco A. D. La psicologia social. Ensayo de metodologia y sistemática. (Estudios eruditos in memoriam de Ad. Bonilla y San Martin. Madrid 1930. T. II).

Petsch R. Darstellung und Schaustellung. Hamburger Fremdenblatt 1930 vom 25 Januar.

— Ausdeutung, Vor=und Nachdeutung in Drama. Tamże 1928 vom 30 Jun.

— Vom Klassischen Drama der Franzosen. Neue Jahrbüch. für Wissenschaft und Jugendbildung. B. 2.

Schultze-Jahde K. Ausdruckswerk und Stillbegriff. Berlin 1930 s. 117.

— Zur Gegenstandsbestimmung von Philologie und Literaturwissenschaft. Ein methodologischer Versuch. Berlin 1928. s. 225.

Rec. ostra: K. Gassen. Ztsch. f. Aest. 1931. B. XXV. s. 64—8.

Utitz Em. Anthropologie und Kulturphilosophie. Ein Vortrag. Euphorion 1931. XXXII. s. 1—16.

Mahr Aug. Dramatische Situationsbilder und - bildtypen. Eine Studie zur Kunstgeschichte des Dramas. Language and Literature Vol. IV. № 1. California 1928.

Petsch R. Zur Geschichte und zum Wesen der Tragödie. Euphorion 1931. XXXII s. 75—94.

Vorträge 1927 - 8. Zur Geschichte der Dramas: Vorträge der Bibliothek Warburg. Hrg. von F. Saxl. Leipzig 1930. (Zawierają m. in Preuss K. Der Unterbau des Dramas. — Geffcken J. Der Begriff des Tragischen in der Antike. — Vossler K. Die Antike und die Bühnendichtung der Romanen...)

Kaiser J. W. Introduction to the study and interpretation of drama. 1930.

Rops Dan. Etude sur la Nouvelle. La Revue nouvelle 1931. mars.

Wais K. Das Vater-Sohn-Motiv in der Dichdung bis 1880. Berlin 1931. s. IV+60.

Thibaudet Alfr. Physiologie de la Critique. Paris 1930 p. 245.

Bosker A. Literary criticism in the age of Johnson. Groningen - Haag. 1931. s. 294.

Calvet J. Victor Poucel. Les Lettres 1931 avril. (Poucel, jezuita, profesor w Avignon, znakomity krytyk. — Pisze o nim tutaj również H. Bremond).

Freiburg-Rüter Kl. Der literarische Kritiker K. Gutzkow. Eine Studie über Form, Gehalt und Wirkung seiner Kritik. Leipzig 1930. s. 200.

Glockner H. Friedrich Th. Vischer und das XIX. Jahrhundert. Berlin 1931. s. 282.

Bondy L. J. Le classicisme de Ferd. Brunetière. Paris 1930 p. VIII+168.

Reik Th. Freud als Kulturkritiker. Wien 1930. s. 89.

Artigas Mig. Menéndez y Pelayo. Santander 1927. p. 310. Rec. Jung G. Ztsch. f. Aesth. 1931. B. XXV. s. 60.

Goldschmit R. K. Der kluge Zeitgenosse. Aus dem Irrgarten der deutschen Kritik. Heidelberg 1930. s. 218.

Heyde Joh. Technik des wissenschaftlichen Arbeitens. Zeitgemässe Mittel und Verfahrungsweisen, eine Anleitung, besonders für Studierende. Berlin 1931.

Fomin A. Knigovedenije, kak nauka. Istorija i sovremennoje sostojanije. Leningrad 1931. s. 112.

Schneider G. Handbuch der Bibliographie. IV Aufl. Leipzig 1930. s. 674.

Perier Yv. Conseils aux bibliophiles. Paris 1931.

LITERATURY KLASYCZNE

Pohlenz M. Die griechische Tragödie. B. I — II. s. VIII+542; IV+148. Leipzig 1930.

Howald Ern. Die griechische Tragödie. München 1930.

Cahen Em. Callimaque et son oeuvre poétique. Thèse présentée en Sorbonne. Paris 1930 p. 656.

LITERATURY ŚREDNIOWIECZNE

Peeters F. La littérature latine du moyen-âge. (Extrait du Bulletin des Alumini). 1931.

Wilmotte M. Le poème du Gral et ses auteurs. Paris 1930 p. 104.

Wilmotte M. Le roman du Gral. (La Renaissance du livre). Paris 1930.

Saintyves P. En marge de la légende dorée, songes, miracles et survivances. Essai sur la formation de quelques thèmes hagiographiques. Paris 1931. p. 596.

Gleizes A. Vie et mort de l'Occident chrétien. Paris 1931.

LITERATURA ANGIELSKA

Handbuch der Englandkunde. T. I. Mit Beitr. von M. Deutschbein, B. Fehr, W. Halbfass u. a. II verb. Aufl. Frankfurt 1930. s. XV+350.

Gillet L. Esquisses anglaises. Paris 1930.

Wilde H. O. Der Gottesgedanke in der englischen Literatur. Das Problem der Entwicklung von puritanischer zu romanischer Literatur. Breslau 1930 s. 155.

Dustoor P. E. Legends of Lucifer in Early English and in Milton. Anglia. N. F. B. 42. Jhg. 1930. s. 213—68.

Bett H. Studies in literature. London 1929.

Cross Wilb. The modern English novel. Oxford 1929.

Scripture E. W. Grundzüge der englischen Verswissenschaft. Mit 8 Taf. Marburg 1929. s. VIII+98.

Schirmer W. Der englische Frühhumanismus. Ein Beitrag zur eng. Lit. d. XV Jh. Leipzig 1931. s. 184.

Aronstein Ph. Das englische Renaissancedrama. Leipzig 1929. s. X+336.

Eckhardt Ed. Das englische Drama im Zeitalter der Reformation und der Hochrenaissance — Das englische Drama der Spätrenaissance. Berlin 1928/9. s. XII+293, VIII+202.

Ebisch Walth. A Shakespeare Bibliography (in collabor. with L. Schücking) Oxford 1931. s. XVIII+294.

Gaehde Chr. Shakespeare und seine Zeit. Eine Einführung in das Leben u. die Wercke des Dichters. Leipzig 1931. s. 510.

Gillet L. Shakespeare. Paris 1931. p. 300.

Woermann C. Shakespeare und die bildenden Künste. Leipzig 1931. s.VIII+138.

Alvor P. Eine neue Shakespeare-Biographie. Würzburg 1930. s. XII+275.

— Die Shakespeare = Frage und das Ben Jonson = Problem. Würzburg 1930. s. VIII+97.

Türck Sus. Shakespeare und Montaigne. Ein Beitrag zur Hamlet-Frage. Berlin 1930. s. 160.

Cumberland Clard. Shakespeare and science. Birmingham 1928. s. 262.

Berthelot R. La sagesse de Shakespeare et de Goethe. Paris 1930.

Allen Percy. Shakespeare and Chapman as topical dramatists. A further study of Elizabethan dramatic origins and imitations. London 1930.

Bateson F. English comic drama 1700—1750. Oxford 1929.

Elton Ol. A survey of English literature 1730—1780. V. 1—2. London.

Papenheim W. Die Charakterschilderungen im „Tatler", „Spectator" und „Guardian". Ihr Verhältnis zu Theophrast, La Bruyère u. d. engl. Characterwriters d. 17 Jhr. Leipzig 1930. s. 112.

Leroy A. Mylord Shaftesbury. Paris 1930.

Dottin P. Samuel Richardson (1689—1761). Paris 1931.

Sitwell Ed. Alexander Pope. London 1930.

Chew Sam. Clagett. Swinburne. Boston 1929.

Lemonnier L. La vie d'Oscar Wilde. (Coll. Les Essais critiques). Paris 1931.

Douglas Lord Alfr. Oscar Wilde et quelques autres. (Coll. Les contemporains vus de près). Paris 1930.

Sencourt R. La vie de George Meredith. (Coll. Vies des Hommes illustr.). Paris 1931.

Tomlinson H. M. Thomas Hardy. London 1929.

Wagenknecht Ed. A guide to Bernard Shaw. London 1930.

Henderson Arch. Is Bernard Shaw a dramatist? New-York 1929.

Schalit L. John Galsworthy: a survey. London 1930.

Dottin P. Edgar Wallace et le roman mystérieux. Revue de France. Paris 1931. avril.

Boas W. Die Zigeunerromantik in englischen Roman. Phil. Dis. Erlangen 1929. s. 115.

Michaud R. La vie inspirèe d'Emerson. Paris 1930 p. 347.

Levinson Andr. Figures amèricains. Dix-huit études sur des écrivains de ce temps. 4 ed. Paris. 1930. p. 200.

LITERATURA FRANCUSKA

Nitze A. Wil. and Dargan E. Preston. A History of french literature. Rev. ed. New-York (1929) IX+818.

Mille R. Le roman français. Paris 1930.

Calvet J. L'enfant dans la littérature française. Paris. 1930. V. I—II, p. 216, 232.

Dupuy Aimé. Un personnage nouveau du roman français: l'enfant. Paris 1931.

Müller Er. Die altprovenzalische Versnovelle. Helle 1930. s. XV+153.

Teissier M. Chansons de geste, contes, chroniques. Paris 1931.

Bedier J. Légendes épiques. III ed. T. III et IV. Paris 1930.

Cohen G. Chrétien de Troyes et son oeuvre. Un grand romancier d'amour et d'aventure au XII siècle. Paris 1931. s. 516.

Jounda P. Marguerite d'Angouleme, duchesse d'Alençon, reine de Navarre. Paris 1931.

— Répertoire analytique de la correspondance de Marguerite d'Angouleme. Paris 1931.

Rabelais. Gargantua et Pantagruel en français moderne. Paris 1930.

Murarasu D. La poésie néo-latine et la Renaissance des lettres antiques en France (1500—1549). Paris 1930. p. 200.

L'art poétique de Jacques Peletier du Mans (1555) publié... par A. Boulanger. Paris 1930. p. VI+240.

Ambriere Fr. Joachim du Bellay. (Coll. Vies). Paris 1930.

Lanson G. Les Essais de Montaigne, étude et analyse. (Les chefs-d'oeuvre de la littér. franç-expliqués). Paris 1930. p. 384.

Pannier J. Calvin écrivain. (Coll. Publ. de la Société Calviniste de France) Paris 1930.

Moura J. et Louvet P. La vie de Nostradamus. Paris 1930.

Sainte-Beuve. Les grands ecrivains français. XVII e siècle. Mémorialistes, Epistoliers, Romanciers, annotés par M. Allem. Paris 1930. p. VIII+390.

Strowski Fort. Les Pensées de Pascal, etude et analyse. Paris 1931.

Bayet Alb. Les Provinciales de Pascal. (Les grands événements littér). Paris 1930. p. 146.

Heiss H. Molière. (Das wissenschaftliche Weltbild). Leipzig 1930. s. XII+220.

Augustin-Thierry A. Les liaisons dangereuses de Laclos. (Les grands événem. littér.). Paris 1930. p. 159.

Lanson G. Le marquis de Vauvenargues. Paris 1930. p. 221.

Gohin Ferd. L'art de La Fontaine dans ses fables. Paris 1930. XII+303.

Albalat Ant. L'art poétique de Boileau. (Les grands événements littéraires). Paris 1930. p. 170.

Boileau. Epîtres. L'art poétique. Append.: Du XVI au XIX siècle par A. Roux. Paris 1930. p. 228.

Kozmiński Leon. Voltaire financier. Paris 1929. p. 338.

Moffat M. M. Rousseau et la querelle du théâtre au XVIII siècle. Paris 1930. p. VIII+428.

Montglond A. La France révolutionnaire et imperiale. Annales de Bibliographie méthodique et description des livres illustrés. T. I. Années 1787 et 1790. Paris 1930.

Engel Cl. E. La littérature alpestre en France et en Angleterre au XVIII e et XIX e siècle. Paris 1931.

Thieghem P. Van. Le Préromantisme. Paris 1931. V. II.

Tronchon H. Romantisme et Préromantisme. Paris 1930. p. 293.

Lachèvre Fr. Bibliographie sommaire des Keepsakes et autres recueils collectifs de la période romantique. (1823 — 1848). Paris 1929. V. II—II. p. IX+321, 355.

Henriot Em. Romanesques et romantiques. Paris 1930 p. 315.

Le Savoureux. H. Chateaubriand. Paris 1930. p. 108.

Lebey A. Lamartine dans ses horizons. Paris 1930.

Lucas-Dubreton J. La vie amoureuse de Lamartine. (Leurs Amours). Paris 1930. p. 188.

Dumont-Wilden L. La vie de Benjamin Constant. (Coll. des hom. ill.). Paris 1930.

Lasserre Eug. Manon Lescaut de l'Abbé Prevost. (Les grands événements littér.). Paris 1930. p. 160.

Pailleron M. L. Mme de Staël. (Coll. Les Romantiques). Paris 1931.

Barriere P. Alfred de Vigny. (Bibliot. du XX e siècle). Paris 1930.

Levaillant M. L'oeuvre de Victor Hugo. Choix, notices et notes critiques. Paris 1930.

Saint-René Martin. Victor Hugo et la Légende des siècles. Paris 1930. (Bibliothèque des études poétiques).

Bellesort A. Victor Hugo. Essai sur son oeuvre. 4 ed. Paris 1930. s. 375.

Lyonnet H. Les premieres de Victor Hugo. Paris. 1930. p. 234.

Le Du A. Le rythme dans la prose de Victor Hugo (1818—1831). Paris 1930.

— Les rythmes dans l'alexandrin de Victor Hugo (1815—1856). Paris 1930.

Goyau G. Le portefeuille de Lamennais. (Nouv. Bibl. romantique). Paris 1931.

Bouteron M. La veritable image de Madame Hańska, illustrée de lettres et de documents inédits. (Coll. Les Images du Temps). Paris 1930. p. 98.

Rosny Aine J. H. La vie amoureuse de Balzac. (Coll. Leurs amours). Paris 1930.

Cajumi Ar. M. Galleria. Torino 1930. (Szkic o nast. pisarzach: Becque, Mérimée, Schwob, George Sand, Md. de Staël, Suarez i in.).

Brunet G. Evocations littéraires (mde de Sévigné, Bossuet, P. L. Courier, Sainte-Beuve, Renan, Lettre sur la critique). Préface d'André Bellesort. Paris 1931.

Prévost J. Les Épicuriens français. (Herault de Sechelles — Stendhal — Sainte-Beuve). Trois vies exemplaires. Paris 1931.

Royer L. Bibliographie stendhalienne. Paris 1930.

Boylesve R. Réflexions sur Stendhal. Paris 1930.

Blum L. Stendhal et le Beylisme. Paris 1930. p. 315.

Henry-Rosier M. La vie de Charles Nodier. (Vies des hommes illustres). Paris 1931.

Dupony A. Carmen de Merimee. (Les grands évenements littéraires). Paris 1930. p. 155.

Cordonnier Ch. La comtesse de Segur. Paris 1931. p. 248.

Le Sidaner L. Gustave Flaubert, son oeuvre. Paris 1931. p. 65.

Goncourt J. Lettres. Paris 1930.

NOTATKI — KRONIKA.

ZAPOMNIANY ZABYTEK STAROPOLSZCZYZNY

Przezierając, dla innych celów, „Słownik lekarzów polskich" Stan. Kośmińskiego (Warszawa, 1888) natknąłem się na rzadki zresztą w tym doskonałym leksykonie dłuższy tekst i to ze złotych czasów. Jedyna wówczas dokładniejsza wiadomość jaką Kośmiński mógł podać o znanym lekarzu Zygmunta Augusta, znakomitym zielnikarzu, autorze „Ziół i mocy ich". Jest to mianowicie oryginalny po polsku spisany testament Hieronima Spiczyńskiego (str. 473). Nie obiło mi się dotąd o uszy, aby ten tekst był znany. Prof. Łoś nie wspomina o nim w „Przeglądzie zabytków", nie rejestruje go też p. G. Korbut w nowem wydaniu swej Literatury. Nie wynika z tego bynajmniej, by ten ciekawy dokumencik nie mógł już współcześnie, po ogłoszeniu przez St. Kośmińskiego, zwrócić uwagi polonistów czy językoznawców. Dr. Stefan Wierczyński, którego prosiłem o stanowcze stwierdzenie, czy rzecz jest nieznana, wzlg. czy kto inny nie dotarł do tego autografu w znanym zbiorze autografów Wł. Pobóg Górskiego — odpowiedział mi ze słuszną melancholją, że stanowczej odpowiedzi dać nie może, gdyż bibljografji czasopism dotąd nie posiadamy.

Testament Spiczyńskiego zaciekawi zarówno polonistę jak językoznawcę, czy historyka kultury.

Dębiec. *Stanisław Wasylewski.*

„DROGA DO SZWECJI" ANDRZEJA ZBYLITOWSKIEGO

Bibljoteka Jagiellońska posiada pierwsze wydanie „Drogi do Szwecji" Zbylitowskiego, dotychczas nigdzie nieopisane, a przez Abichta uważane za zaginione. Abicht w życiorysie Andrzeja Zbylitowskiego (Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce t. X. Kraków 1904. str. 14. przyp. 1) podaje tytuł według Wiszniewskiego (Hist. lit. t. VII. 130), który nie jest dokładny, bo niektóre wyrazy skraca, opuszcza zaś: „przez Andrzeja Zbylitowskiego", z czego możnaby wnioskować, że utwór ten wyszedł anonimowo. Tytuł zupełnie zgodny z pierwszem wydaniem wypisał Wójcicki w przedruku „Drogi" w II. t. „Bibljoteki starożytnej pisarzy polskich". W oryginale tytuł jest umieszczony w ramkach z podwójnych linij, litery łacińskie, od „odprawione" do „Sibeneychera" (oprócz „przez") gotyckie. Na stronie odwrotnej dedykacja Zebrzydowskiemu.

Księga I zatytułowana: „Drogi do Szweciey KJM. w Roku 1594 opisanej przez A. Z. księgi I", trzy zaś pozostałe: „Drogi króla J.M. do Szweciey księgi II (III, IIII).

Przy końcu trzech pierwszych części: „Księg pierwszych (drugich, trzecich) dokończenie", na końcu zaś czwartej: „Drogi Szweckiey K. J. M. dokończenie".

Na każdej lewej stronie u góry: „Drogi J. K. M. do Szweciey", na prawej: „Księgi I (II, III, IIII) Andrzeja Zbylitowskiego".

Kart 33 nieliczbowanych, zaczynających się od A_2, a kończących na I_2. Format 134×132 mm.

Druk gotycki, nazwiska polskie mają łaciński. Jedynie pierwsza litera przy „Niechay" (początek I ks.) ozdobna.

Mamy dopiero dwa facsimila kart tytułowych dzieł A. Zbylitowskiego: „Lamentów" (W „Silva Rerum IV 1929) i „Na krzciny" (tamże i w „Szymonowicz i jego czasy" Zamość 1929), możeby więc należało zrobić facsimile i „Drogi do Szwecji"?

Kraków. *Józef Sykulski.*

ŻEROMSKI O POLSKIEJ POEZJI WOJENNEJ

W „Snobizmie i postępie“ Żeromskiego (I wyd. str. 73) spotykamy następującą uwagę: „W czasie wojny wszyscy niemal poeci polscy wojowali, wzywali do boju, wsiadali „na koń“ i chwytali „za broń..“ Przed kilkoma laty snobizm twórczy nawet zajęcie Warszawy przez Prusaków nakazywał rymami opiewać: „Warszawa wolna!“— wołał poeta“.

Poetą, którego wspomina Żeromski, był Jan Wigura, autor wiersza „Na wzięcie Warszawy“, rozpoczynającego się od słów:

„Budźcie się, bracia! Oto sen się ziszcza:
Warszawa wolna! Niema już Moskali!“

Wiersz ten znajduje się na str. 199, książki p. t. „Polska pieśń wojenna, antologja poezji polskiej z roku wielkiej wojny, staraniem Lwowskiej Delegacji Naczel. Komitetu Narodowego wydali Dr. Stanisław Łempicki i Dr. Adam Fischer“ (Lwów 1916). Książkę tę Żeromski miał niejednokrotnie w rękach; pewne jej oddźwięki można znaleźć nietylko w „Snobizmie i postępie“, ale i w „Charitas“.

J. B.

Ś. P. ALEKSANDER ŁUCKI

W dniu 13 września b. r. zmarł w Krakowie, w czterdziestymszóstym roku życia ś. p. dr. Aleksander Łucki, profesor tamtejszego gimnazjum im. Sobieskiego, ceniony i zasłużony badacz literatury polskiej.

Zainteresowania naukowe ś. p. A. Łuckiego skupiały się głównie wokół zagadnień romantyzmu oraz twórczości Kazimierza Brodzińskiego. Wydał wzorowo i skomentował jego nieznane poezje i pisma prozą (1910), listy do Szczęsnej (1906) oraz kilka utworów w „Bibljotece Narodowej“. Brodzińskiemu poświęcił też szereg rozpraw pomniejszych oraz przygotował do druku krytyczne wydanie jego prozy. W 1919 r. Akademja Umiejętności ogłosiła podjęte ogromnym nakładem pracy i głęboko przemyślane dzieło zmarłego p. t. „Rozwój teorji romantyzmu we Francji“.

Ś. p. A. Łucki dużą życzliwością darzył nasze czasopismo, w którym pomieścił kilka rewelacyjnych wprost artykułów i materjałów: wydobył z zapomnienia „Nieznany autograf Wschodu słońca z Pana Tadeusza“ (I, 105), skorygował niezauważony błąd w tekście „Anhellego“ (I, 75), oświetlił „Obraz Edenu w Nieboskiej komedji“ (II, 65, 191), wreszcie wykazał spaczenia utworów Brodzińskiego w wydaniu poznańskiem („Jakiego Brodzińskiego znamy“ IV, 71). Wydane przezeń „Wspomnienia mojej młodości“ Brodzińskiego, omówił w Ruchu Lit. J. Korpała (III, 23). Dokładny życiorys i szczegółowy wykaz puścizny naukowej zmarłego podał prof. Br. Gubrynowicz w wspomnieniu, zamieszczonem w Pamiętniku Literackim (XXXIII, 3).

Cześć Jego pamięci.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.—

(Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.—

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 778-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 691-03.